Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 192. **Kraków, Sobota dnia 24 Sierpnia 1901.** **Rok IX.**

Pr. III. 186/1
2

Do Redakcji czasopisma: „Głos narodu“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Witolda . oskowskiego w Krakowie.

C. k. Sąd krajowy jako p asowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 189 czasopisma „Głos narodu“ z dnia 21 Sierpnia 4901 r. artykuł pod tytułem: „Podróże Monarchów“ w ustępach I od słów: „co najwyżej“ do „chełpliwości“ i II. od słów: „znudzonego“ do „choć“ zawiera znamiona występku z § 491—494 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w powyższym artykule w ustępie I. cesarza Wilhelma II., a w ustępie II. cesarza Mikołaja II. na publiczne urągowisko podaje. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stósownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się Redakcji czasopisma „Głos narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków d. 23 Sierpnia 1901. *Morelowski.*

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wielka „klapa“ z projektem inwestycji dla miasta Krakowa ułożonym pod egidą p. wiceprezydenta dra Leo, obecnie kandydata na posła do Sejmu z miasta Krakowa, jest tylko dalszym ciągiem chorobliwych i anormalnych stosunków panujących na wyżynach naszej miejskiej reprezentacji a noszących na sobie coraz wyraźniejsze piętno anarchji i darcia skóry na różne strony póki można i póki jeszcze jest skóra. Inwestycjom dla miasta, tak potrzebnym i koniecznym, obliczonym na sumę przeszło pięciu miljonów koron, uchwalonym przez naszą Radę, odmówił Wydział krajowy zatwierdzenia — dlaczego?... Oto dlatego, jak donoszą, że plany i kosztorysy zrobione zostały bez realnego obliczenia. Czyli innemi słowy, powiedziano: „Sztubaki, poprawić zadanie, bo zrobione źle, bez myśli, bez składu“. Co więcej, Wydział krajowy zażądał podobno, aby plan inwestycji racjonalniej czy rozumniej ułożony i zestawiony przedłożyła mu przyszła Rada miejska, w czem leży wyraźne przypomnienie, że Wydział krajowy obecnej Rady gminnej miasta Krakowa nie uznaje i ma pewne wątpliwości czy wogóle obecna Rada ma zdolność prawną do podjęcia akcji inwestycyjnej do zawierania umów w tym względzie i tak dalej.

Wiadomości te uzupełnia wreszcie inna jeszcze wiadomość t. j. że fundusz propinacyjny, gdzie miała być zaciągnięta pożyczka inwestycyjna, udzielenia tej pożyczki Radzie miasta Krakowa odmówił. Czem odmowę motywowano, niewiadomo. Kto wie, czy nie tym samym względem, z powodu którego niedawno w Sądzie powiatowym cywilnym w Krakowie, oddalono Radę gminną od sporu z powodu braku legitymacji biernej. Sędzia bowiem na podstawie obowiązujących ustaw, tłomacząc stan faktyczny po prawniczemu nie po krakowsku, doszedł do przekonania, że dzisiejsza Rada gminna nie istnieje, a właściwie, że istnieje nielegalnie!

Sam fakt, że wogóle może być postawioną kwestja, czy reprezentacja takiej gminy jak Kraków, rządzi i radzi legalnie, lub nie, jest wielce znamiennym i doskonale charakteryzuje nasze stosunki. Cóż w takich warunkach można mówić o przestrzeganiu praw politycznych i autonomicznych przez taką władzę, co o porządku, co o poważnem i rozumnem rządzeniu gminnem mieniem.

Kto wie, czy wszyscy ci, którzy z tą dzisiejszą radą gminną wchodzą w jakiekolwiek umowy nie będą narażeni na to, że pewnego dnia komisarz rządowy albo przyszła nowa rada miejska nie powie im; „Moi panowie, nie uznajemy waszych praw, ponieważ zawieraliście swoje interesy wprawdzie z dość poważnem i licznem gronem obywateli, w szeregu których był nietylko hr. Tarnowski i p. Rotter, ale także p. Juda Birnbaum, lecz ten sympatyczny wianek nie był wcale legalną reprezentacją miasta Krakowa, a wobec tego zdolności do działań prawnych w imieniu tej gminy nie posiadał.

A wszystko to dzieje się dlatego, że dzisiejszym panom radcom wcale się niechce składać mandatów, ani też przechodzić przez ogniową próbę ponownych wyborów, z którychby niejeden radca musiał wrócć do domowego zacisza. Może też dobra wiara panów radców przykuwa ich do radzieckich foteli; gdyby z tego składu Rady ubyło ich kilku lub kilkunastu, ileż to niepowetowanej straty poniosłoby społeczeństwo!... Oni chcą koniecznie działać, działać jak najdłużej dla dobra miasta...

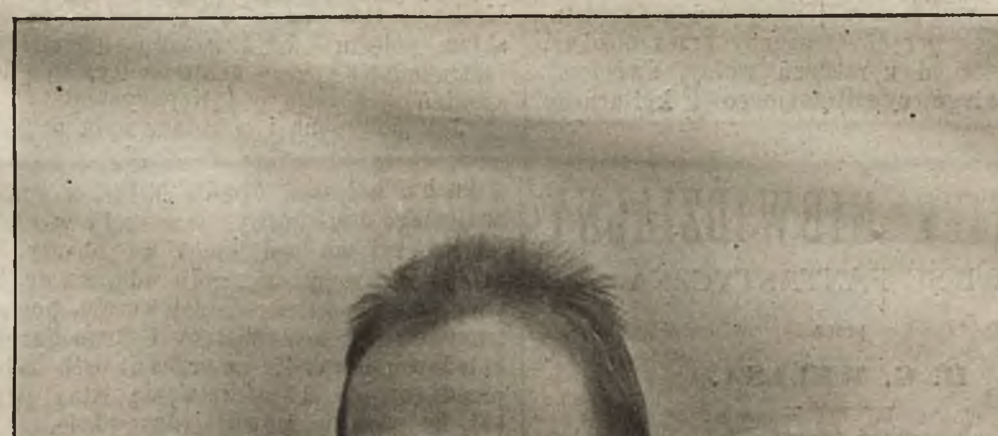
I działają. Sprawa inwestycyj tak koniecznych i niezbędnych znowu utonęła i kto wie na jak długo. Nie tylko, że nie mieli p r a w a ich przeprowadzać, jak to wyraźnie wynika z motywów odmowy Wydziału krajowego, ale także nie umieli się zabrać do tego, przesyłając Wydziałowi krajowemu plany nieudolne, źle zestawione i źle obliczone.

Czy mieszkańcy miasta Krakowa wyciągną z tego faktu naukę na wybory nowej Rady — trudno zgadnąć. Może choć na razie dadzą się przekonać o politycznych zdolnościach pana wiceprezydenta Lea i wybiorą go unisono posłem na Sejm. W ten sposób zabezpieczą się przynajmniej przed jakimś nowym projektem inwestycyjnym, któryby Wydział krajowy musiał znowu odrzucić z powodu „nieracjonalnego zestawienia i nierealnego obliczenia“.

* * *

Na dzień 26 sierpnia zapowiedziano wiec „przyjaciół Śląska“ we Frysztacie. Kto jest przyjacielem Śląska, o tem wyda sąd w pierwszej i ostatniej instancji p. Frydel, który wyraźnie się zastrzega, że udział we wiecu mogą wziąć tylko osoby przez niego zaproszone. Pan Frydel zatem, zachęcony widocznie sukcesami w Zakopanem, postanowił nie na żarty wziąść sprawę

Wybory do Sejmu.



Ks. Andrzej Szponder, antysemicki kandydat z Krakowskiego.

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu“ obejmuje 12 stronnic, z tego 10 tekstu redakcyjnego i 2 inseratów.

śląską we własne dłonie i uregulować kresowe narodowościowe sprawy na własną rękę.

Już z powodu wiecu śląskiego w Zakopanem zabieraliśmy głos w tej kwestji, nawołując do rozwagi i powagi w tej tak ważnej i żywotnej sprawie. W tych dniach „Dziennik polski" zajął również wobec kwestji śląskiej stanowisko takie, jakie w wszelkich kresowych sporach jest jedynie możliwe. Zapalenie pożaru wojny domowej na kresach polskich w tej chwili jest szaleństwem, któremu wszelkiemi siłami przeciwdziałać należy, chociażby sprawcy pożaru z powodu widocznej niepoczytalności byli a priori bezkarni.

Po wiele razy już zaznaczyliśmy nasze w sprawie śląskiej stanowisko. Historyczny i faktyczny stan posiadania naszego narodu na Śląsku jest naszem prawem, a tego prawa strzedz i bronić jest naszym świętym obowiązkiem. Ale obrona godna i świadoma, a ujadanie i agitacyjna heca słabych głów i ciasnych serc — to rzeczy różne i odmienne. Pierwsza jest wskazaną i dobrą, bo utrwala patrjotyczne uczucia, budzi narodową solidarność i przywiązanie do rodzinnego kawałka ziemi — druga jest szkodliwą i niebezpieczną, bo rozpętuje namiętności, wiedzie do przesady i sieje nienawiść, która zawsze siły do produktywnej pracy odbiera.

Faktem jest, że obok Polaków mieszkają i żyją na Śląsku Czesi. Z tym faktem trzeba się liczyć — i tylko skrajna naiwność może się spodziewać, że w systemie państwowego równouprawnienia można od kogokolwi k żądać, aby sobie ze swej siedziby poszedł precz. Można jednak i trzeba żądać dla siebie życia i spokojnego bytu, można zabronić sąsiadowi niepokojenia swojego narodowego stanu posiadania.

Z tego tylko a nie innego stanowiska należy w dzisiejszych warunkach traktować spór polsko-czeski na Śląsku — zwłaszcza, że nad jednym i nad drugim narodem wisi zmora germanizmu, wspólny wieczysty słowiański wróg, drżący radością na każdy znak walki między bratniemi słowiańskiemi ludami.

Gdy zaś także jest faktem, że spory lokalne muszą nieraz przybierać charakter zbyt ostry, wybuchać jak nienawiść, przeradzać się w stan trwającej wojny domowej, przeto każdy, komu zależy na spokojnym rozwoju narodowego żywiołu na kresach, na skupieniu sił i owarowaniu ojczystych kątów przeciw wspólnemu wrogowi, dążyć winien do rozejmu, do sprawiedliwego rozsądzania sporów granicznych, do usuwania waśni lokalnych przez zadośćuczynienie zasadom prawa i sprawiedliwości. Instytucją jedynie zdolną do podobnego czynu jest rozjemczy sąd z przedstawicieli obudwu narodów, uznany przez obadwa, o ile możności od uprzedzeń wolny, świadomy swego wielkiego cywilizacyjnego i kulturnego zadania.

Takiej instytucji nie stworzy ani pan Frydel ani podobny mu ciasnotą poglądów i lokalną namiętnością rozgrzany odpowiednik po stronie czeskiej. Do tego powołać należy najwybitniejszych i najzasłużeńszych obudwu narodów, polskiego i czeskiego, ludzi nauki, odpowiedzialnych wobec dziejów i społeczeństwa, takich, których zdanie waży i znaczy i których nikt o jakikolwiek agitacyjny interes posądzać nie może.

Zjazd p. Frydla we Frysztacie nie ma i nie może mieć cech takiego zgromadzenia ludzi poważnych i z miłością przystępujących do ważnego zadania. Jakiem prawem garstka lokalnych polityków z Frysztaku odważa się na stawianie kwestji ślązkiej w podobny sposób? Całe społeczeństwo polskie gorącym udziałem popiera kresowe sprawy, datki płyną ze wszystkich ziem polskich, tysiące serc bije zapałem dla ideału rozbudzenia i rozszerzenia narodowego życia u granic Ojczyzny zagrożonych przedewszystkiem germańskim zalewem — aż tu jakiś pan Frydel ogłasza nagle światu, że on już załatwi tę sprawę we Frysztacie, ale zastrzega się odrazu, że tylko tym będzie wolno radzić o Śląsku i mówić o kwestjach kresowych, których on, pan Frydel do tego powoła.

Byłoby to w istocie tylko małym wybrykiem zasługującym na skarcenie rózgą, gdyby w podobnej robocie nie tkwiło niebezpieczeństwo nieobliczalnych szkód na przyszłość, gdyby zaognianie sporu wtedy, gdy nawet sił do walki i broni za mało, nie wiodło ku wielkiemu niebezpieczeństwu trwałej, zaciętej wojny, nietylko z naturalnym naszym wrogiem Niemcem, ale także z pobratymczym ludem słowiańskim, z Czechami.

Kto się mieni przyjacielem Śląska, ten uznać musi, że walkę o prawa kresowe powinien i musi koniecznie poprzedzić rozejm stron sporujących, próba dobrej woli i poszanowania wzajemnych praw. Dopiero gdyby taki czyn okazał się bezpłodnym, można pójść na bój.

* * *

Dwa miesiące dobiega, jak w ujeżdżalni pod Kapucynami bez rozgłosu, trudem i pracą przy bardzo skromnych, wprost niedostatecznych środkach, rozpoczął znakomity artysta naszego teatru miejskiego p. Zawadzki, szereg popularnych przedstawień, stwarzając odrazu i w treści i w formie prawdziwy teatr ludowy. Kiedy rozpoczynał, nie brakło niechętnych i pessymistów, ale nie znalazł się nikt, ktoby tak pożytecznej, koniecznej niemal w szeregu środków kształcenia serca i ducha instytucji, pomógł do jej trwałego bytu i rozwoju. Jedynie magistrat miasta Krakowa tym razem w należytem i obywatelskiem pojęciu swego zadania udzielił dyrekcji teatru ludowego zezwolenia na używanie do przedstawień ujeżdżalni pod Kapucynami.

Jak potrzebną i pożądaną była ta instytucja, przekonał się każdy, kto choćby raz był na przedstawieniu. Ludzie najbiedniejsi, robotnicy, biedni rzemieślnicy, podmiejskie chłopaki, dzieci — cała ta szara masa ludności, nie mająca przeważnie dotychczas nawet wyobrażenia co to jest teatr, może nawet pozbawiona przystępu do pałacu sztuki przy plantacjach z powodu biednej odzieży i ubogiej postaci — cały ten tłum, znajdywał zabawę, rozrywkę, naukę, podnietę narodowych uczuć w teatrze ludowym. Całe rodziny garnęły się do wielkiej hali, zachęcone minimalną opłatą wstępu; a dzięki pełnemu zapału, wprost bezkrytycznemu oddawaniu się widzów wrażeniom odbieranym ze sceny, panował i panuje zawsze w naszym teatrze ludowym dziwnie ciepły, serdeczny, miły nastrój, który znowu oddziaływa na aktorów i powoduje, że cały wielki tłum widzów razem ze sceną to jedna całość, i pogodna dusza pracującego ludu, nie pomna na chwilę o troskach i trudzie oddaje się z naiwnym, serdecznym zapałem duchowej rozrywce.

Na każdem przedstawieniu teatr wypełniony po brzegi, podczas przedstawienia ochota, po przedstawieniu wśród wychodzących same tylko słowa uznania, że jest taki „tani i dobry teatr", dlaczego już oddawna tego nie było i t. d.

Można sobie wyobrazić jakie tłumy ściągałaby ta ludowa widownia, tłumy, które nigdy nie odwiedzają teatru miejskiego, a zatem zupełnie inną „teatralną publiczność", gdyby ten teatr ludowy zorganizować, dać mu podstawę istnienia, dobrać stały personal i t. d. Ileż pola do rozwinięcia talentów dla młodych sił artystycznych, ileż zachęty dla młodych pisarzów do pracy w dziedzinie ludowych sztuk, melodramatów, obrazów patrjotycznych!

Wedle umowy z gminą, miał p. Zawadzki prawo dawać w ujeżdżalni przedstawienia tylko przez dwa miesiące. Ludność miasta, uczęszczająca do teatru ludowego, wprost wierzyć nie chce, aby już za kilka dni miała się pożegnać z ulubionym przybytkiem swej duchowej zabawy i nauki. Byłoby to też istotnie czemś bardzo znamiennem, gdyby dyrekcja Teatru ludowego w swych staraniach o utrwalenie i utrzymanie na stałe tego teatru, nie znalazła należytego i rozumnego poparcia.

Dowiadujemy się, że dyrekcja wniosła do gminy ofertę o wydzierżawienie ujeżdżalni, przyjmując na siebie bez zastrzeżeń wszystkie ciężary z tą dzierżawą połączone i ofiarowując czynsz bardzo korzystny. Sądzimy, że w tym stanie rzeczy gmina miasta Krakowa nie zawaha się ani na chwilę i okaże, że i najbiedniejsi mieszkańcy miasta i ich duchowe pragnienia i potrzeby, pragnienie piękne i szczytne, odsuwające lud od szynkowni, znajdują należyte uwzględnienie i że Miasto gotowe jest współdziałać w tym kierunku ochotnie. Gdzieindziej, za granicą, teatry ludowe powstają kosztem olbrzymich sub-

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

12) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Nieznajomy tupnął nogą i zawołał: „Milczeć!" takim głosem, że wszyscy się przelękli.

— Nie wiecie, kto ja jestem i czem je stem!... — mówił. Ja wam zaraz pokażę....

Powiódł ręką po twarzy — cofnął dłoń. Ukazała się czarna pustka...

— Patrzcie... — rzekł.

Wystąpił naprzód i podał pani Hall jakiś przedmiot, który ona wzięła automatycznie. Ale zobaczywszy, co to jest, wypuściła z rąk i krzyknęła przeraźliwie.

To był nos Nieznajomego, nos czerwony, lśniący. Potoczył się na ziemię z takim szelestem, jak tektura.

Potem Nieznajomy zdjął okulary. Wszyscy osłupieli. Zdjął kapelusz, zdarł faworyty i bandaże. Przez chwilę zalegało milczenie, brzemienne grozą.

— Jezu Chryste!... — krzyknął ktoś wreszcie.

Zapanował popłoch; pani Hall rzuciła się do drzwi, inni za nią. Spodziewali się zobaczyć okropne rany, szpetotę, słowem — coś strasznego, a tymczasem ujrzeli — „nic".

Jeden uciekał przed drugim, potrącano się wzajem, przeskakiwano przez nos i faworyty, żeby nie dotknąć się czarów.

Przed nimi stała postać bezgłowa, wymachująca pustymi rękawami i miotająca przekleństwa, które niewiadomo skąd wychodziły.

Ludzie we wsi słyszeli krzyki i pędząc w ich kierunku, widzieli rzeczy dziwne. Pani Hall wybiegła z domu, jak opętana, Teddy Henfrey wypadł za nią, ale się przewrócił na progu. Wszyscy wylatywali z izby szynkownej. Wywabiona z kuchni hałasem, wpadła Millie, a widząc Nieznajomego bez głowy, wrzasnęła w niebogłosy.

Kto żył we wsi biegł ku oberży, a więc sklepikarka z synem, golibroda, szewc, krawiec, wiejscy eleganci, młode dziewczęta, poważne matrony, starcy, sztukmistrze i komedjanci z czekoladowej budy. Ze czterdzieści osób zebrało się przed gospodą. Utworzyła się istna wieża Babel, bo wszyscy mówili jednocześnie.

Paru mężczyzn podtrzymywało panią Hall, która po raz wtóry w dniu owym utraciła zmysły.

Naoczni świadkowie zdumiewającego wypadku wrzeszczeli głośniej od innych, znajdując i słusznie, że warto ich było posłuchać

— Co on teraz robi?... — wołano.

— Porwał nóż, chciał zamordować Millie!... — wrzeszczał ślusarz.

— A ja wam powiadam, że to czarownik. Trzeba go ze wsi wyświecić... — domagał się felczer.

Ciekawi zaglądali przez okna do izby. Jeden, stojący najbliżej, opowiadał:

— Biegnie za dziewczyną... Powrócił... z nożem w ręku... Wziął chleb... On pewno chce zabić Millie...

Zrobił się znowu popłoch. Objaśniający młodzieniec został odepchnięty od okna. Ustępowano miejsca nowym przybyszom.

Pan Hall powracał, wiodąc ze sobą konstabla, pana Bobby Jaffers, zbrojnego w rozkaz aresztowania; za nimi szedł z godnością kowal Wadgers.

Pan Hall wstąpił na schody; zmierzał prosto do drzwi. Ujrzał je otwarte.

— Konstablu — rzekł — czyń twoją powinność...

Jaffers wszedł do bawialni, Hall za nim, Wadgers na końcu. Zobaczyli naprzeciw siebie postać bezgłową, w jednej ręce, osłoniętej rękawiczką, ta postać trzymała chleb, w drugiej — kawał sera.

— To on!... — zawołał Hall.

— Cóż to za licho?... — odezwał się nad kołnierzem od płaszcza głos piskliwy.

— Nie miałem jeszcze do czynienia z takimi ptaszkami... — rzekł pan Jaffers jowjalnie — ale skoro kazali aresztować, to aresztuję pana, z głową lub bez, to mi jest jedno.

— Precz odemnie! — wrzasnęła czarna postać, odrzucając chleb i ser i podbiegając do stołu, z widocznym zamiarem chwycenia noża, ale Hall uprzedził ten zamiar.

Jaffers chwycił ręce i ścisnął niewidzialne gardło.

Dostał czemś niewidzialnem po twarzy, ale nie zwolnił uścisku. Hall podał nóż Wadgersowi, który stanął przy drzwiach w charakterze więziennego dozorcy. Jaffers borykał się wciąż z Nieznajomym.

— Chwytaj za nogi!... — krzyknął do pana Hall.

Ten chciał spełnić rozkaz, ale został kopnięty tak mocno, że w bok odskoczył. Wadgers, widząc, że bezgłowy człowiek obala konstabla na ziemię, począł wzywać ratunku. Nadbiegli Huxter i Siddebridge, powroźnik. W chwili tej kilka butelek zawirowało w powietrzu i rozbiło się o ich głowy, napełniając pokój strasznym wyziewem. — Poddam się!... — zawołał Nieznajomy; choć już trzymał kolano na piersi konstabla, zerwał się przerażający bezgłowy, bez ręki, bo zerwano mu w bójce obie rękawiczki, osłaniające puste powietrze. — Na nic się to nie zda... — mówił, nie mogąc widocznie złapać oddechu.

Dziwnie było słyszeć głos, wychodzący z próżni, ale wieśniacy z hrabstwa Sussex, to najtrzeźwiejsi ludzie pod słońcem. Jaffers podniósł się, wyjął z kieszeni parę kajdanek.

— Nie wiem, doprawdy, jak je nałożyć... — mówił zafrasowany.

Nieznajomy opróżnił rękawy paltota; nachylił się, zdejmował buty i skarpetki.

— Do stu piorunów!... — huknął Wadgers. To nie człowiek... To puste ubranie!... Patrzcie... Można wsunąć rękę w kołnierz — nic tam niema...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wencyj publicznych miejskich, gminnych, nawet, jak w Rosji, rządowych; wszędzie bowiem uznano już dobroczynny, moralny wpływ takiej duchowej rozrywki, jaką jest teatr. U nas ubogich, niechże choć prywatnej pracy i inicjatywie pomaga dobra wola i rzetelne uznanie tego, co prawdziwie piękne i pożyteczne. *Keryks.*

Wybory do Sejmu.

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z kurji gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe:

Biała: Franciszek Kramarczyk, Bohorodczany: Henryk Potworowski, Bóbrka: dr Stanisław hr. Mycielski, Borszczów: Mieczysław hr. Dunin Borkowski, Brzeżany: Kazimierz Traczewski, Buczacz: Artur Zaremba Cielecki, Czortków: Stanisław Rudrof, Dobromil: Paweł Tyszkowski, Jarosław: Jerzy ks. Czartoryski, Jaworów: Jan hr. Szeptycki, Kałusz: dr Adolf Wurst, Kołomyja: Roman ks. Puzyna, Krosno: Jan Trzecieski, Mościska: Stanisław hr. Stadnicki, Nowy Targ: dr Jan Bednarski (?), Podhajce: Edmund Lityński, Przemyśl: dr Władysław Czaykowski, Sanok: Włodzimierz Truskolaski (!), Sambor: Feliks Sozański, Stary Sambor: Stanisław Agopsowicz, Tarnopol: Juljusz hr. Korytowski, Tłumacz: Jan Urbański, Trembowla: Jerzy hr. Baworowski, Zaleszczyki: Tadeusz Cieński, Złoczów: Apolinary Jaworski, Żydaczów: Stanisław Pawlikowski. — Komitet centralny przedwyborczy: *T. Merunowicz, Andrzej Lubomirski.*

Jest rzeczą zastanawiającą, że tylko w tak nieznacznej ilości okręgów komitet centralny stawia swoich kandydatów. Zdaje się, że obecnie już bez żadnej osłonki komitet centralny uznaje sam siebie za komitet partyjny, a ludzie wyliczeni w powyższej liście są tymi, na których stronnictwo rządzące, jak na Zawiszów liczyć może. Gdziekolwiek bowiem kandydują nawet konserwatyści, byle okazujący pewien zasób niezależności, tam już nie znajdujemy na nich stempla komitetu centralnego. Najcharakterystyczniejszem jest polecanie kandydatów „narodowych“ w okręgach tych, gdzie niema żadnej nienarodowej kandydatury. W czem naprzykład dr Chramiec jest mniej narodowym niż dr Bednarski i gdzie w nowotarszczyznie grozi niebezpieczeństwo z nienarodowej strony! Wypada także wyrazić politowanie z powodu odsunięcia Jana Potockiego od kandydowania w Sanockiem; stało się to naturalnie „ad captandam benevolentiam“ żydostwa, które nieścierpiałoby, aby na liście kandydatów komitetu centralnego znajdowali się ludzie podejrzywani o antysemityzm. Należy także zauważyć, że i Kazimierza Lubomirskiego nie znajdujemy na liście kandydatów komitetu centralnego; czy i to także — kandydatura przewrotu!?

Żydzi krakowscy z organizowali się jako odrębne stronnictwo. Dowiadujemy się o tem z „Czasu“, który, jak się zdaje, został zamianowany organem prasowym tego stronnictwa. Oto, co tam czytamy: „W wielkiej sali tutejszej Rady wyznaniowej izraelickiej odbyło się wczoraj pierwsze zgromadzenie przedwyborcze izraelickie. Przybyło około 80 kupców, właścicieli realności i przemysłowców oraz inteligencji. Przewodniczył wiceprezes Rady p. Hirsch Landau; zagaił zgromadzenie przemówieniem, w którem wskazał na ważność obecnych wyborów sejmowych i wyraził zapatrywanie, że izraelici mają prawo domagać się postawienia jednego swego kandydata (!). Ponieważ żydzi nie mają dostatecznej siły do przeprowadzenia swego kandydata, zatem obejrzeć się muszą za zawarciem sojuszu wyborczego. Po przemówieniu przewodniczącego, rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos: dr Jurowicz, dr Klein, dr Rafał Landau, D. Mandel, radca Izby handlowej i przemysłowej, Jakób Bober, kupiec, Morbert Wasserberg, kaznodzieja dr Thon. Wszyscy przemawiający uznali potrzebę wybrania posłem jednego kandydata żydowskiego i nawiązania sojuszu wyborczego. Takie też zadanie wskazali wybranemu z 70 osób komitetowi przedwyborczemu, który drogą kooptacji powiększyć się ma do liczby 100 członków. Komitet po przeprowadzeniu wstępnej akcji, zwoła wielkie zgromadzenie izraelickich wyborców“.

Ten sam sprawozdawca, który redagował ten komunikat, przesłał lwowskim dziennikom następującą depeszę: „Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze żydowskie w sali rady wyznaniowej izraelickiej. Przewodniczył wiceprezes rady p. Hirsz Landau. Przybyło około 80 osób: kupców, właścicieli realności i inteligencji. Przewodniczący podniósł, że żydzi mają prawo żądać postawienia jednego swego kandydata do Sejmu; ponieważ sami nie są dostatecznie silni, aby go mogli przeprowadzić, muszą szukać aljansu z jedną z katolickich partyj; mowca zarzucił partji liberalnej, że wtedy tylko jest liberalną, dopóki potrzebuje żydowskich głosów, a kończy się jej liberalizm, gdy żydzi zwrócą się do niej z jakiem żądaniem. Przemawiało po tem kilku mowców. Wybrano komitet z 60 osób z prawem kooptowania do liczby 100 i polecono mu zawarcie wspomnianego aljansu i przeprowadzenie kandydata żydowskiego“...

---

* **Komitet przedwyborczy dla wyboru posła na Sejm krajowy z miasta Rzeszowa, zaprasza kandydatów, ażeby zechcieli zgłosić ustnie lub pisemnie swoje kandydatury w terminie do 28 sierpnia 1091 na ręce przewodniczącego. Zarazem podaje się do wiadomości, że w sali Sokoła odbędzie się dnia 1 go września 1901 o godz. 5 po południu walne zgromadzenie wyborców, na którem P. T. kandydaci wygłosić zechcą wyznanie wiary politycznej. Przewodniczący** *dr Rodryk Als,* **zastępca przew.** *dr Zagórski,* **sekretarze:** *Dzierzyński Teofil, Topolski.*

Gość cesarza Wilhelma.



Książe Czun, poseł dla „przeprosin“.

* **W powiecie ropczyckim sytuacja wyborcza zaczyna się coraz bardziej zaostrzać. Ze strony ludowców kandyduje tylko Michał Jedynak z Paszczyny, wysunięta zaś przez ks. Stojałowskiego kandydatura Małochy, jako osobistości w naszym powiecie wcale nie znanej, spotka się z opozycją wszystkich stronnictw, zresztą, znając różne sztuczki księdza prałata, wnosić można, że i tego „kochanego brata“, jak to się stało z posłem Bombą, kiedy obecnie odmówił rocznego haraczu, odda własnemu losowi. Adam Jędrzejowicz nie zgłosił wprawdzie dotychczas kandydatury, pewnem jednak jest, że ją zgłosi, a wtedy ostateczna walka rozegra się między nim a posłem Bombą, który bądź co bądź jest silnym kontrkandydatem i ma znaczną popularność u włościan. Zamierza też kandydować Tomasz Gąsior, wójt z Brzezia, który, jako włościanin światły może także liczyć na pewne poparcie. Baron Christiani jest jeszcze w zawieszeniu, a popiera go przeważnie okręg sądowy dębicki, ponieważ miastu Dębicy, zaszarganemu finansowo zdobyciem gimnazjum, przyrzekł postarać się o przeniesienie starostwa z Ropczyc do Dębicy. Wobec tego jednak spotka się z silną opozycją wyborców z okręgu ropczyckiego, którzy liczbą przeważają. Od przyszłego posła będzie się wymagać stanowczo przyrzeczenia co do zatrzymania starostwa w Ropczycach, uregulowania rzeki Wielopolki, która swymi corocznymi wylewami czyni wielkie szkody i utworzenie sądu w Wielopolu.**

Jako ostatni dotychczasowy kandydat występuje znany już kancelista sądowy z Dębicy, Ignacy Toroński, chłopi jednak z politowaniem kiwają głowami, słuchając jego wielkich obietnic. Wobec więc tego stanu zanosi się na zaciętą walkę.

* **Z Dąbrowej piszą do nas: Wczorajsza „Nowa Reforma“ podaje niedokładną wzmiankę o zgromadzeniu, które tu sobie Bojko urządził w niedzielę 18-go b. m. o 4 po południu. Zaprosił przychylnych sobie wójtów, żeby przybyli z wyborcami. Tę godzinę wybrał, gdy księża odprawiają nieszpory, bo pragnął, żeby żaden ksiądz nie przyszedł i w tym celu zapraszał do mieszkania Napoleona Dybowskiego a odbył je w Radzie powiatowej. Do tego dnia dopiero w 18 gminach wyborcy byli wybrani, a 87 gminach prawyborów jeszcze nie było, to też nie było to zgromadzenie wyborców, tylko popleczników Bojki, bo wiadomo, że bronią ludowców jest kłamstwo i pałka. On też w godnem towarzystwie kłamał, jak mógł; mówił, że podpisywał interpelacje przeciw wierze katolickiej, bo nie wiedział co podpisuje. Najdłużej jednak rozwodził się na temat pamiętnego komplementu, jaki się w Sejmie nieszczęśliwie wyrwał doktorowi Jordanowi. Odczytał przytem 6 telegramów kondolencyjnych na dowód, że cała Polska stanęła po jego stronie. Te telegramy były jednak anonimowe bo podpisane: „Grupa szlachty krakowskiej“, „Niezależna młodzież krakowska“ i t. p., tudzież aż dwie korespondentki z grubiaństwami niby od polskich arystokratów, ale także bezimienne w tym guście: „Ty bydlaku, wracaj do wideł i do gnoju“ i t. d. I ja — zawołał — miałem się tam łasić panom! Płakali przedemną chłopi, że Gorajski wydarł mandat, ale nic tam zrobić nie mogłem. Tu wybuchło zamówione oburzenie. Na to wszedł ks. Wilczkiewicz z Olesna i zauważył, że korespondentka z grubiaństwami, nadana we Lwowie, mogła być pisana własną ręką Bojki. Następnie mówił ks. W.: Stronnictwu jego nie szło o zmianę osoby posła, tylko o zmianę polityki jego, żeby nie był posłuszny swoim guwernerom Wysłouchowi, Stapińskiemu i t. p., ale by działał w myśl wyborców, którzy są katolikami i nie wypierał się wiary świętej. Tymczasem posłowie „ludowcy“ głoszą, że dopiero wtedy dobrze będzie, gdy kościoły trawą zarosną, a drudzy, że jeżeli im się Matka Boska pierwsza ukłoni, to i oni zdejmą kapelusz! „To kłamstwo, woła Bojko, z czego to ksiądz czyta? z „Wieńca i Pszczółki“!“ „Jeżeli mówicie, że to kłamstwo, to zaproście tu sobie — mówi ks. Wilczkiewicz — księdza Stojałowskiego a on albo wam udowodni że to prawda, albo odwoła“. Na to wbiega na ratunek wspomniany wyżej Napoleon, emerytowany konduktor drogowy, bo ludowcy boją się Stojałowskiego jak dzieci kominiarza i stawia wniosek: „na zamknięcie dyskusji“. „Przyjęto!“ — a do przewodniczącego Budziaka mówi Dybowski na ucho: „Zamknąć posiedzenie“. I krzycząc: „wiwat Bojko!“ rozeszli się jego przyjaciele. Napoleon tak się uwinął z rozpędzeniem zgromadzenia jak żaden komisarz rządowy za panowania systemu Badeni Gubatta! — Tymczasem Bojko zdaje się przejdzie, bo zachowanie wydziału pow., starostwa i żandarmerji dowodzi, że on jest właśnie upatrzonym kandydatem rządu i stańczyków. A ks. Wilczkiewicz, który jedną i drugą protekcję wykluczył oprócz bardzo niewinnych artykułów w swoim „Kurjerze dąbrowskim“, na żadną agitację się nie zdobędzie.**

* **Otrzymujemy następujące pismo: Proszę Szan. Redakcję o zamieszczenie sprostowania notatki umieszczonej w „Głosie Narodu“ o sprawozdaniu poselskiem p. Bojki w Dąbrowie: Nie prawdą jest, że z okazji sprawozdania poselskiego p. Bojki zgłosiłem swoją kandydaturę i nieprawdą jest, że zapowiedziałem przybycie ks. Stojałowskiego, celem poparcia mojej kandydatury. Kandydatura moja jest wysunięta przez włościan, którym też do woli zostawiam, czy chcą głosować za mną, lub dawnym posłem Bojką. Natomiast prawdą jest, że tak poseł Bojko jak i p. Dybowski w sposób brutalny wyrażali się o ks. Stojałowskim, na co otrzymali odpowiedź, że niegodną jest rzeczą napadać człowieka nieobecnego, który bronić swego honoru nie może i że w interesie prawdy leżałoby, aby włościanie sami zaprosili ks. Stojałowskiego celem usłyszenia tej prawdy. Z uszanowaniem** *ks. Wilczkiewicz.*

* **Z Sanoka donoszą: Ludowcy w ostatnich czasach bardzo gorącą rozwinęli agitację za dotychczasowym posłem, Grzegorzem Milanem i udało im się uzyskać poparcie dla tego kandydata ze strony ruskiej, wobec czego były żandarm Staruch staje jako kandydat ruski w powiecie liskim.**

* **Z Nowego Sącza donoszą: Wskutek jednomyślnej uchwały komitetu przedwyborczego miasta Nowego Sącza, udała się wybrana przez komitet deputacja, składająca się z burmistrza, ks. infułata Góralika, zastępcy burmistrza Jakóbowskiego i asesora Saula Nebenzahla do Zakopanego, celem przedstawienia dotychczasowemu posłowi dr. Juljanowi Dunajewskiemu prośby komitetu o przyjęcie mandatu z miasta Nowego Sącza do Sejmu krajowego. P. minister Dunajewski przyjął deputację bardzo uprzejmie i na przedstawioną mu przez burmistrza prośbę, oświadczył, że mandat przyjmie.**

* **Z Horodenki donoszą: Zdaje się, że w Stryjskiem i tu walka jest najgorętsza. Pp. Okuniewski i Oleśnicki całą siłą starają się pokonać dotychczasowych posłów polskich Theodorowicza i Dzieduszyckiego. Księża ruscy rozwinęli tu niebywałą a pełną gwałtownych nadużyć agitację. W cerkwiach z ambony wygłaszane są pełne jadu i nienawiści narodowej polityczne kazania. Przed karczmami nawet stoją księża i nakłaniają do głosowania na Okuniewskim, a gdzie prośby nie pomagają, tam występują z groźbą bicia i jak w Horodence się stało z Tokarykiem, radykali naprawdę biją, łamiąc nogi.**

Przy prawyborach w mieście Horodence przeszła mimo tej dzikiej agitacji radykałów ruskich, cała lista 23 wyborców, zwolenników Theodorowicza.

Franciszek Coppée.

NAD CHMURAMI.

Nie mało lat temu, w ciągu Stycznia wyjątkowo mglistego, zmuszony byłem przepędzić tydzień czasu w Genewie.

A chcąc poznać Rzym kalwinów, widzieć go trzeba w zimie, pod smutnem, ciemnem niebem, w jego prawdziwej postaci; nie zaś, przebiegnąć szybko letnią porą, jak zwykle robią turyści. Bo i jakież wspomnienia zachowują oni? Niezrównanego widoku jeziora i gór, zbytkownych hoteli wybrzeża, eleganckich magazynów na Coratterie, dźwięków mowy kosmopolitycznych podróżników na pokładzie statku Luzanny. I to prawie wszystko. Pamięć Kalwina nie ma w sobie nic pociągającego. Mało ludzi kusiłoby się, poszukiwać śladów strasznego sekciarza po urwistych uliczkach starego miasta, lub pod arkadami świętego Piotra, — i zwiedzający wynosi z Genewy tylko powierzchowne wrażenie bogatego i pięknego miasta, w wspaniałem, czarującem położeniu.

Żeby odczuć zimną, lecz silną poezję starożytnej cytadeli Reformacji, trzeba właśnie znaleźć się tam, w pełni zimy, kiedy ostrość temperatury godzi się z surowością miejscowych obyczajów, kiedy gwiżdże wiatr tak gryzący, jak dysputa o wiarę. Leman mgłą się zasłania, jakby błękit jego tchnący rozkoszą bał się obrazić skromność hugenocką, a szkielety drzew są suche jak zbór protestancki. Wspinasz się na czarne, wilgotne ulice górnego miasta. Znajdujesz miejsce samotne, gdzie nad starymi kamiennymi schodami sterczy wiąz ogołocony z liści, — i choć nie masz dużo imaginacji, wyobrażasz sobie, że wkrótce ukaże się sam kalwin, czarno ubrany, o ściętej na śpiczasto brodzie, ściskający chudem ramieniem grubą zamykaną biblję i mruczący jakieś przekleństwo przeciw libertynom i heretykom.

W tej ponurej stronie miasta położona jest także ulica „des Granges", genewskie przedmieście Saint-Germain, gdzie w starych domach mieszkają bardzo bogaci i bardzo żarliwi metodyści, którzy, jak rok długi, modlą się tylko i oszczędności rachują.

Gdy się następnie zejdzie do nowej części Genewy, i wmięsza w pracowity tłum ulic handlowych, odnaleźć można na wielu twarzach ten sam charakter cierpkiej surowości. Kobiety, otulone w futra i woale, zdają się ukrywać swą piękność, jako rzecz gorszącą, a panowie bankierzy o minie poważnej i skupionej, radzą na progu giełdy nad kursem papierów, tak, że wziąłbyś ich łatwo za uczonych doktorów, roztrząsających objaśnienia tekstu pisma świętego.

Niech mi przebaczą poczciwi Genewczycy niewinną złośliwość tego szkicu. Nie zapominam serdecznego przyjęcia, zgotowanego mi niegdyś, gdy przybyłem zapoznać ich z mymi wierszami, i nieoszacowanych sympatyj tutaj zebranych. Któżby zresztą nie cenił i nie podziwiał gościnnego, pracowitego miasta. miasta inteligencji i wolności, naturalnego przytułku tylu wygnańców?

Ale obywatele Genewy zgodzić się muszą, że srogą jest zima nad brzegami Lemanu. To też łatwo wytłomaczyć me dreszcze i udręczenie, gdy tego stycznioweg poranku obudziwszy się, sprawdziłem przez szyby okna powietrze godne rozpaczy i samobójstwa, szkaradną mgłę, przesiąkniętą sadzą, wciskającą się aż do pomieszkania.

Nagle, przyjaciel u którego byłem w gościnie wszedł do mego pokoju, pytając wesoło:

„Czy chcesz widzieć słońce?"

Myślałem zrazu, że to żart złośliwy. Ale nie. Nic łatwiejszego. Trzeba tylko wsiąść do powozu i kazać się zawieść, bokiem gór Salève, do pewnej wysokości, następnie wdrapać piechotą na kilka zakrętów góry i znaleźć się ponad mgłą, gdzie widać słońce i niebieskie niebo.

Bądźmy sprawiedliwi. Takiej przyjemności nie można doznać w zimie w Paryżu, nawet z wysokości wież Sacré Coeur w Montmartre.

Jak łatwo pojmiecie, przyjąłem z radością tę ponętną propozycję i wpół godziny potem siedzieliśmy w bardzo wygodnej karecie, której matowe szyby oddzielały nas od zewnętznego świata.

Jechaliśmy dość długo, najpierw raźno, potem krok za krokiem, nie zdając sobie sprawy z wznoszenia się w górę inaczej, jak po wysiłku koni, który tak dobrze z głębi powozu się odczuwa. Gdyśmy nareszcie stanęli i wysiedli, znaleźliśmy się w pełnej chmurze.

Zimno szczypało nie na żarty. Na dziesięć kroków wokoło, nie widzieliśmy nic zgoła. Zresztą, aby nie utknąć na wybojach i błocie przez pół zmarzniętem, trzeba było patrzeć pod nogi. Na prawo i na lewo, rysowały się niewyraźnie sterczące pnie drzew, jakby watą okryte. I chociaż byłem wtenczas dobrym piechurem, czego dzisiaj, niestety, powiedzieć nie mogę wchodzenie pod górę wydawało mi się bardzo uciążliwem. Obydwaj z towarzyszem, ubrani w paltoty, byliśmy spoceni, zdyszani, a z nozdrzy naszych i ust wychodził potrójny słup dymu, rozpraszający się natychmiast i z mgłą się łączący. Opierając się jednak na laskach i idąc powoli krokiem wydłużonym, alpejskim, wznosiliśmy się nieznacznie i dochodzili pomiędzy białe opary.

Nareszcie mgła się rozrzedza, nabiera odcienia blado-różowego, a w nas budzi się przeczucie słońca. Zbliżamy się do celu. Rozpoznajemy już wilgotną trawę pochyłości, chropawą korę dębów, zieloność krzaków o trwałych liściach. Jeszcze bliżej — i widzimy jak jodły wysuwają z mgły swe wierzchołki, a nad naszemi głowami rozlewa się światło delikatnego, ślicznego błękitu.

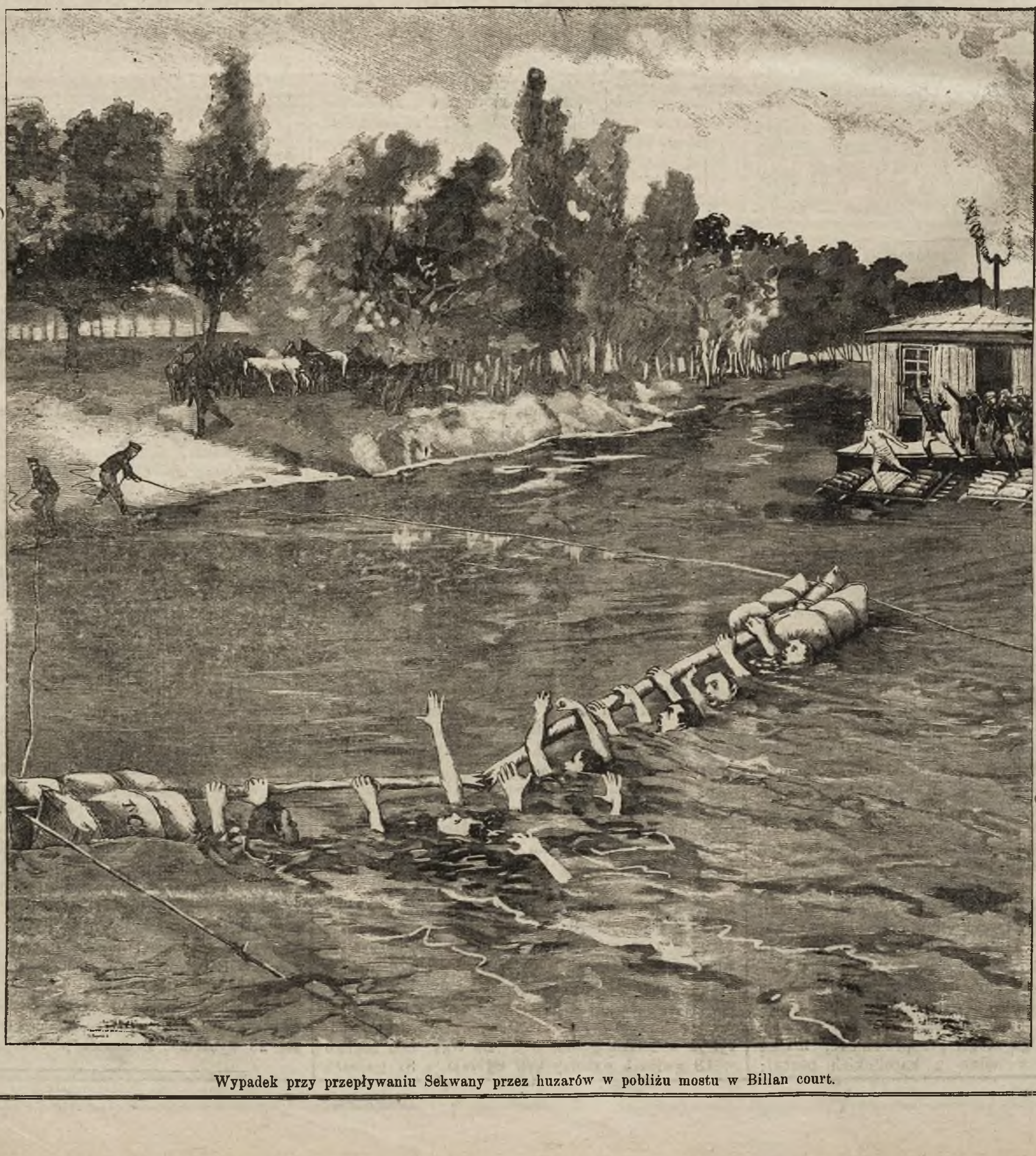
To było niebo. Znajdowaliśmy się nad chmurami.

Mógłbym żyć sto lat — czego sobie nie życzę i co byłoby zresztą niemoralnem i gorszącem — a nie zapomniałbym nigdy radości, uniesienia, upojenia, jakie mnie ogarnęły i przejęły wobec tego cudownego widoku.

Staliśmy jakby na szczycie przylądka, przed naszemi zaś oczami, ze wszystkich stron, rozciągała się i rozwijała, utworzona z chmury, którą zostawiliśmy za sobą — ogromna zatoka koloru mleka, z Genewą i jej jeziorem na dole. A z tego mglistego morza dochodziły krzyki, wołania, turkot wozów, czasem ostry gwizd lokomotywy, wszystkie odgłosy wielkiego grodu. I marzyłem tam o tajemniczej Antlantydzie, przypomniałem sobie legendę o mieście Is, pochłoniętem przez fale Morbihanu, skąd dzwięki dzwonów zdają się jeszcze dochodzić uszu zbłąkanych marynarzy.

Wprost nas, — jakby na przeciwległym brzegu występował z chmury łańcuch gór Jura, cały biały

Ofiary militaryzmu.



Wypadek przy przepływaniu Sekwany przez huzarów w pobliżu mostu w Billan court.

podczas gdy na prawo mleczny ocean ginął na horyzoncie, zlewając się niedostrzegalnymi cieniami z bladym lazurem nieba. — Czasem z tej przepaści wyleciała mewa Lemann, pofrunęła w pełnem świetle jednę lub dwie minuty, całą siłą swych skrzydełek, — i powracała zagłębić się w chmurze z ostrym krzykiem, jakby szydząc z mieszkańców wielkiego miasta, pełzających tam w głębi otchłani; — i trudno sobie wyobrazić coś więcej fantastycznego, jak to białe morze, z którego co chwila ptaki się ukazują, aby natychmiast w niem się znowu zanurzyć. — A nad tymi cudami, pośród niebios, unosiło się tryumfalnie zimowe słońce, czyste i chłodne, rozlewając w dal na śnieżyste szczyty bladawe — cudne światło, w którego promieniach mokra zieloność błyszczała koło nas, jak szmaragdy.

O tak, nie zapomnę nigdy rozkosznego bicia mego serca, głębokiego westchnienia entuzjazmu, kiedy po uciążliwej drodze, wśród ciemnej, niezdrowej mgły, znalazłem się nareszcie wobec cudownego zjawiska natury i stałem olśniony tylu czarami.

. . . .

Dlaczego to tak dawne wspomnienie uroczego i może jedynego w mem życiu wrażenia, napastuje mnie dzisiaj z taką uporczywością? Ach! to dlatego, że bardzo cierpiałem fizycznie i jestem jeszcze ciężko chory; — że oto zbliża się zima mego życia, nieubłagana starość i jej dolegliwości. Niedawno jeszcze to chylenie się do upadku doprowadzało mnie do rozpaczy i dusiłem się w mglistej ciemności. Szczęściem, ojcowska ręka pobożnego przyjaciela dotknęła mojej dłoni, wskazując z stanowczą dobrocią drogę ku światłu. — Jakiż jestem szczęśliwy odzyskawszy w sobie część duszy i modlitw dziecinnych! O jakże jest miło czuć się pokornym, mieć ufność i słuchać rozkazów! Zaledwie na pierwszej stacji stanąłem, a już się rozpraszają cienie pychy i nieczystości, cienie zasłaniające mi dobrą drogę.

Poprzednik Andréego.



Prof. Nordenskjöld, zm. 13 b. m. w Sztokholmie.

Wyżej duszo moja! I jeszcze coraz wyżej! Po cóż to wszystko co widzimy patrząc ku niebiosom! Cóż za wspomnienie wywołałem przed chwilą? Przez które dążyłem tylko do słońca. Dzisiaj wznoszę się ku jasności nie do porównania więcej olśniewającej; bo podług pięknych słów Michała-Anioła — słońce jest tylko cieniem Boga.

Tłomaczyła *Er....a.*

DOŻYNKI.

Hej wyleć, raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.
Hej wyleć, wyleć raby sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.

Tak teraz śpiewają żniwiarze po zakończonym zżęciu. „Matka Boska Zielna (Wniebowzięcie N. Marji Panny) minęła i całe pole zżęła“ — głosi stare krakowskie ludowe przysłowie, a na 1-go września w uroczystość św. Idziego powiadają: „Św. Idzi, w polu nic nie widzi“.

Nie jest to ściśle, albowiem owies, tatarka, nie mówiąc już o warzywach, czekają na sprzęt. Lecz gdy ozimina, kapitalna strona plonu, w stodołach i brogach, można już obchodzić okrężne, vel dożynki,

Najnowszy sport kobiecy.



Londyńskie łuczniczki, tworzące „Royale Toxophilite Society“.

inaczej obrzynkami lub zarzynkami zwane. Jest to prastara uroczystość rolnicza, z pewnemi modyfikacjami prawie wszędzie po dziś dzień obchodzona. Zasadniczą cechę uroczystości stanowi wieniec wspaniały z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowatych koron uwity, stanowiący symbol plonów i koronę, czyli uwieńczenie całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze wręczają go gospodarzowi, aby do przyszłych zbiorów ozdobił dom i dał ziarna do pierwszej garści nowego posiewu. W wieniec taki wplatają oprócz kwiatów polnych, czerwone jabłka, jako plon sadów i liście orzechów, jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają grona kaliny, a nawet nie kiedy na stropie wieńca umieszczają kukiełkę pszenną lub pierniki. Jednem słowem, żniwiarze pragną wnieść pod strzechę gospodarza obfitość wszystkiego tego, co daje łan, las i pasieka.

Wieniec miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w słowiańszczyźnie najdawniejsze, cała uroczystość zowie się Wieńcem. Przepiórka gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swym ożywiająca ciszę łanów, była ptakiem również symbolicznym. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie: „pójdźcie pleć“, w lecie: „pójdźcie żąć“, a w jesieni po żniwach: „nie ma nic, nie ma nic“. Ostatnią tedy kępkę zboża w końcu pola zostawiają „dla przepiórki“, związują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste“. Wśród kępki kładą kamyk płaski, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby symbol potrzeb rolnika i widoczny znak, że chleb „łoński“ (tegoroczny) wystarczył do nowego.

Gdy wieniec już uwity, wkładają na głowę dziewki, która przez całe żniwa przodowała, czyli żęła na pierwszym zagonie, a stąd zowie się: przodownicą, postatnicą lub sternicą. Idzie tedy przodownica z wieńcem na głowie, sierpem w rękach, a za nią żniwiarze ku domowi gospodarza, śpiewając różne pieśni. Oto zwrotka z bardzo rozpowszechnioną pieśnią:

Otwieraj, panie szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota,
Żaścielaj, panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebywały,
Plon niesiemy, plon.

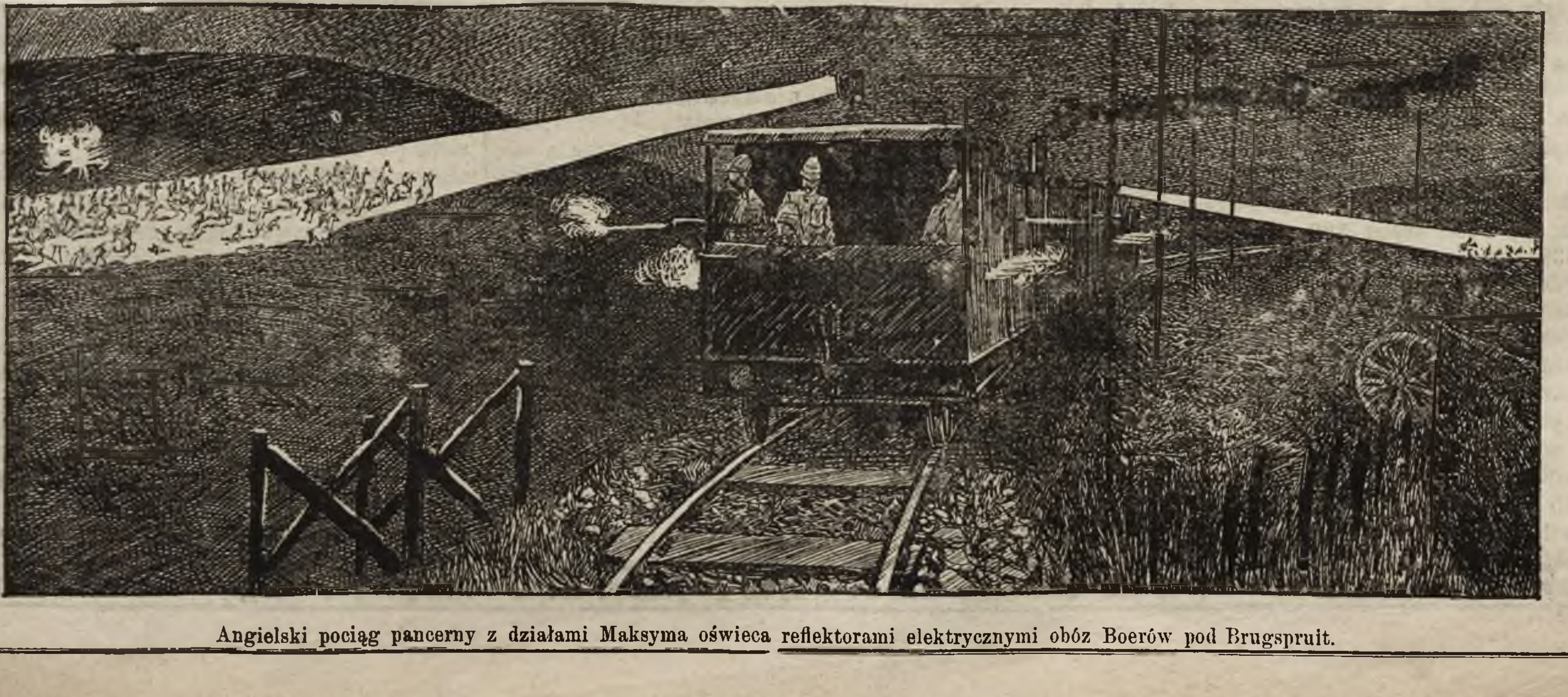
We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec i przodownicę wodą, „żeby w roku następnym nie było susy“. Gospodarz odbiera wieniec, następują podarki, przemowy, śpiewki, poczęstunek, muzyka i tańce. W uczcie i zabawie bierze udział gromada ze starcami i dziećmi.

Domy szlacheckie dawniejsze zawczasu przygotowywały się do dożynek. Warzono piwo, sycono miód, gotowano krupnik (gorzałka z miodem), zabijano wołu i wieprza, sprowadzano nierzadko kapelę. Przed kilkunset laty była to wspólna biesiada szlachty i kmieci, bo obyczaj narodowy w Polsce objawiał się jednako, dopiero późniejsza cywilizacja i ogłada potworzyły różnice i szczerby stanowe. W Krasickiego powieści, pan Podstoli, zasiadając do ogólnego stołu z gromadą kmiecą, podczas uroczystości dożynkowej powiada: „zwyczaj ten na wzór dawnych przodków przechowuję“.

Tenże autor opisując dożynki, nadmienia, że tańce przeplatano pieśniami. Były one zazwyczaj okolicznościowe i osobiste, lecz i ogólne, jak n. p. ta zwrotka, którą przodownica po oddaniu wieńca nuciła:

U naszego jegomości dębowa podłoga
Zjeżdżają się zewsząd goście, jak do Pana Boga

Z wojny angielsko-boerskiej.



Angielski pociąg pancerny z działami Maksyma oświeca reflektorami elektrycznymi obóz Boerów pod Brugspruit.

Zjeżdżają się na okrężne panie i panowie,
A ja chodzę nieboga bez wianka na głowie.

Wiele z tych przyśpiewek dożynkowych zawierało złośliwe aluzje do ekonoma, albo, jak lud mawiał, „wokomona“, zwłaszcza, gdy ten źle się obchodził z ludem. Świadczy o tem przechowany dwuwiersz:

U naszego wokomona w batogu sumienie
I cięgiem ma w swej głowie ino batożenie.

Długosz w XV wieku podaje, że Litwa miała stary obyczaj nawożenia do swoich gajów świętych pod jesień zboża. Po uczynieniu bożkom ofiar trzy dni biesiadowano, wyprawiając różne igrzyska i ciesząc się z odbycia żniw. Jest ślad że królowie nawet uczestniczyli w biesiadach dożynkowych, jak np. Kazimierz Jagielończyk, obaj Zygmunci Stary i syn jego August zjeżdżali w jesieni do dóbr swoich i przyjmowali od przodownicy wieńce ze zboża. Wespazjan Kochowski o wieńcu dożynkowym w „Psalmadji polskiej“ zamieścił taką natchnioną strofę:

Niwo ma, niwo! skibo ziemi plennej
Ty co raz wieniec żytni, także pszenny
Spokojnie na mej gdy położysz głowie
Za fraszkę wasze korony królowie.

Za naszych czasów, gdy wśród ziemian pojawili się i garbatonosi z jarmułkami i pejsami, albo ucywilizowani „dżedżyce“, dożynkowa uroczystość dała temat do następującej humorystyki. Przodownica śpiewa:

Niwa uprzątnięta calutka i wszystka,
Dorżnęliśmy pszenicy i dorżnęli „żytka“

— Co to jest? — woła rozindyczony „dżedżyc“. — Jakiego „żydka“? Wypraszam sobie podobne dwuznaczności.

Lubo uroczystości dożynkowe dotąd trwają prawie w całym Kraju, wiele się w ich charakterze zmieniło. Możnaby za Kochanowskim co do teraźniejszości „mutatis mutandis“ powtórzyć:

Tak ci bywało, panie, pijaliśmy z sobą
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą.
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spo-
[ważniało
Jak to mówią: postawy dosyć, wątku je-
[no mało.

S. Antoniewski.



Koniec aeronautycznej wyprawy.

Resztki balonu Santos-Dumonta spadają na dachy hotelu Trokadero w Paryżu.

„Zwierciadło charakteru“.

Jeżeli oblicze jest zwierciadłem duszy, to ręce są zwierciadłem charakteru.

Autorem tego aforyzmu jest lekarz, modny dziś w Wiedniu dr Geschman, który w powyższem zdaniu streścił swoją teorję psychofizjologiczną. O doświadczeniach tego lekarza spotykamy właśnie w „Dzienniku Polskim“ interesujące sprawozdanie, które też w streszczeniu przytaczamy.

Jako specjalista chorób kobiecych, dr Geschman zaczyna swoją konsultację od ujęcia za rękę pacjentki. No, nic dziwnego, wszak zwykle każdy lekarz bada puls chorego... Lecz nie Geschman, który badanie pulsu stawia na ostatnim planie. Jemu przedewszystkiem chodzi o... kształt rączki, lekarz ten bowiem jest przedewszystkiem zapalonym chiromantą.

Dla poparcia swojej teorji dr Geschman powiada: „Już Gallus mawiał, że ręka jestto organ nad organami, insrument nad instrumentami ciała ludzkiego. Arystoteles zaś napisał rozprawę o ręce i dedykował ją Aleksandrowi Wielkiemu. Inni filozofowie tej miary, jak n. p. Anaksagoras i Artemidorus stworzyli osobną naukę, zwaną chirozofją albo chiromancją, która jeszcze w końcu XVIII wieku, jako oddzielny przedmiot była wykładana na uniwersytecie w Jenie“.

Po takiem usprawiedliwieniu swych studjów nad ręką ludzką w ogólności, a rączką niewieścią w szczególności, osobliwy badacz podaje następujące, ciekawe bądź co bądź określenie:

Zauważyłem, że typy rąk kobiecych są nadzwyczaj różne, lecz dadzą się sprowadzić do kilku zasadniczych. Biorę zaś pod uwagę wyłącznie ręce kobiet europejskich. Na 1000 kobiet 560 ma ręce typu śpiczastego, 330 kanciastego, a 110 łopatkowego. Jeżeli do każdego z tych typów zastosujemy komentarze z chirozofji, okaże się, że więcej niż połowa kobiet europejskich ma skłonność do działalności fantastycznej, jedna trzecia obdarzona jest umysłem trzeźwym i roztropnym, zbliżonym do męskiego, a jedna dziesiąta część z usposobienia i skłonności duchowych prawie nie różni się od mężczyzn.

W dalszym ciągu zaznaczając, że „kolankowość“ palców, czyli ich wybitne w stawach rozwinięcie, stanowi przywilej rąk męskich, wyprowadza dr Geschman wniosek, że kobieta zdolności kombinowania posiada w stopniu o wiele słabszym, niż mężczyzna. Stąd rzadko się zdarzają kobiety filozofki, autorki zaś powieściowe odznaczają się, mimo talentu, bardziej płytką fantazją, niż sądem rozumnym. Typowa rączka niewieścia bywa śpiczasta, wszystkie inne formy wskazują na cechy charakteru właściwego mężczyźnie i odbierają kobiecie — kobiecość, a więc najpotężniejszy i najcenniejszy dar natury. Jeżeli rączka typu śpiczastego jest miękka i delikatna, pulchna z dołeczkami, kobieta nią obdarzona ma wielką skłonność do uniesień miłośnych, lubi muzykę, śpiew... dzieci, a za tańcem przepada. Owe dołeczki w pulchnej rączce, jeżeli przeważają, osobniki tego typu są bezwarunkowo skłonniejsze do lekkomyślności, zbytku, do nieopatrznego flirtu, do nierachowania się z życiem i jego poważniejszemi wymaganiami.

Lekarz chiromanta, stojąc wciąż na stanowisku przyrodnika psychologa, twierdzi trochę za bezwzględnie, że kto się przejmie jego teorją i zechce ją w praktyce stosować, ten uniknie przy poszukiwaniu towarzyski życia zawodu i rozczarowania. Pewny siebie, dr Geschman powiada zdanie: „małżeństwo to loterja“, dzięki owej zasadzie badania ręki kobiecej, zwietrzeje, jak butelka odkorkowanego szampana“. Najnowszy ten chiromanta dowodzi, że wyrażenie „prosić o rękę panny“, winno być stosowane z zamiarem literalnego obejrzenia podanej rączki i wyprowadzenia wniosków według jego wskazań. Tu dr Geschman tak określa ideał małżonki:

„Najlepszemi małżonkami, a raczej kandydatkami na żony są kobiety, posiadające ręce niekoniecznie stylowo śpiczaste, lecz nieco kanciaste, drobne a płaskie. Dłonie takie podatne są zarówno do podjęcia pokrywki z rądla, jak... zaaplikowania niezgrabnemu dziecku klapsa macierzyńskiego“.

Czy zdolność rączki do wymierzania klapsów dzieciom nie ogarnia i... męża, o tem chiromanta dyskretnie przemilcza, a każe się jedynie strzedz rączek o palcach „kolankowatych“, t. j. w stawach wybitnie rozwiniętych. Tego rodzaju rączki, podług Geschmana, znamionują temperament energiczny i gwałtowny, skłonność do żywej gestykulacji, znajdującej czasami ujście na... policzku służącej, lub małżonka.

Dla uzasadnienia swej teorji o rączkach śpiczastych, a pulchnych z dołeczkami, wymienia chiromanta jako obdarzone podobnemi dłońmi znane z kochliwości w dziejach niewiasty, np. Marję Stuart, Dyanę de Poisier, Izabellę ekskrólowę hiszpańską i wiele innych. Rączki zaś „kolankowate“ miały: Elżbieta angielska, Marja Teresa austrjacka, pani Stael no i w starożytności... Ksantypa, małżonka Sokratesa. Geschman przytacza jeszcze, że w końcu listopada r. z. trzem młodzieńcom, zasięgającym jego rady przed wstąpieniem w związki małżeńskie, dał szczegółowe określenie charakterów narzeczonych, a to na podstawie otrzymanych modeli rączek. „Nie upłynęło pół roku a trzej nowożeńcy przyszli mi oświadczyć o słuszności postawionej przezemnie dyagnozy moralnej“ — oznajmia zarozumiały chiromanta.

Oto jest w szkicowem streszczeniu teorja oryginalnego lekarza wiedeńskiego. Gdyby nawet teorja ta — o czem wolno powątpiewać — była słuszną, praktyczne jej zastosowanie przez zakochanych byłoby trudnem.

Czyż zakochany, ująwszy w swe dłonie białą i małą (to warunek konieczny) rączkę, będzie się zastanawiał nad „śpiczastością“ lub „kolankowatością?“ Chyba nie... Raczej będzie ją pieścił, całował.

Wszelako znajdą się zapewne i tacy, którzy oprócz badania hipoteki papy, nie zaniedbają i badania zwierciadła — charakteru panny.

Z ZIEM POLSKICH.

Z walki na śmierć i życie.

W obozie hakatystów wylągł się nowy pomysł antypolski. Oto ich organa występują z żądaniem, aby parlament uchwalił nowe prawo, na mocy którego ci żołnierze Polacy, którzyby nie wykazali się dostateczną znajomością języka niemieckiego, byli zniewo-

leni do służenia pod bronią zamiast dwóch lat, trzy lata. Projektowi temu przyklaskuje ze szczególniejszym zapałem także „Posener Ztg“ i tak stara się go uzasadnić w dłuższym artykule:

„Każdy z polskich rekrutów uczęszczał do szkoły od szóstego do czternastego roku życia, nie zbywa mu zatem na sposobności nauczenia się po niemiecku „jeśli tylko chce“, bo może przecież ćwiczyć się w tym języku. Zresztą nie wymaga się od niego więcej nad to, aby mógł porozumieć się w języku niemieckim i rozumiał instrukcje. Jeśli nie sprosta tym skromnym wymaganiom, stanowi to zaporę do wykształcenia tak jego samego, jak innych rekrutów, służących z nim w wojsku. Bo podoficerowie są zmuszeni zajmować się nim zbyt wiele, a to dzieje się kosztem nauki innych rekrutów. Przy dwuletniej zaś służbie wojskowej żołnierze muszą pracować z wysiłkiem, a nie jest to podobnem, gdy znaczny ich procent (Polacy stanowią 5 procent ludności w Niemczech, a więc 5 procent ogólnej cyfry rekrutów) nie może zadaniu podołać skutkiem niedostatecznej znajomości niemieckiego języka. Cóż jest tedy sprawiedliwszem? — pyta się „Posener Ztg“. — Czy wszyscy rekruci mają być wystawieni na niebezpieczeństwo służenia trzy lata z winy polskich rekrutów, czy też Polacy sami mają służyć rok dłużej?“

Lecz posłuchajmy dalszej argumentacji hakatystycznego autora:

„W obecnym stanie rzeczy — zdaniem jego — trudności z rekrutami polskimi wzmagają się, bo polska agitacja czuwa nad tem, by Polacy nie mówili między sobą po niemiecku. Dowodem tego jest, że nie chcą adresować listów po niemiecku, a powtóre, iż nawet w czysto niemieckich stronach, np. w Westfalji domagają się polskich kazań i duchownych.

„Jeśli więc zwolennicy agitacji wielkopolskiej działają w tym kierunku i celu swego dopną — jest rzeczą państwa, nawet obowiązkiem zrobić użytek ze swej władzy!

„Przykro być skazanym na trzeci rok służby nietylko dla żołnierza, ale dla jego familji, która może potrzebować jego pomocy w gospodarstwie. Ale o to właśnie chodzi. Bo gdy rodzice polscy poznają, że nietylko ich dzieci, ale oni sami cierpią przez to, że systematycznie odstręczano je od języka niemieckiego — będą albo sami mówić po niemiecku z dzieckiem, albo postarają się, aby ich synowie nie zatracili nabytej w szkole znajomości języka niemieckiego“.

Jak okazuje się dobitnie z ostatnich zdań artykułu, chodzi tu hakatystom o wymierzenie nowego ciosu przeciw całemu społeczeństwu polskiemu, — o wyparcie mowy polskiej z najsilniejszej fortecy — z domu.

Zresztą powyższe wywody o tyle są fałszywe i tendencyjne, że władze wojskowe nie utyskiwały dotychczas nigdy na to, aby Polacy nie umieli w dostatecznej mierze po niemiecku. Wmawiają to w ogół hakatyści, a celem podniesienia wzburzenia w ludności niemieckiej, twierdzą, że polski żołnierz przeszkadza niemieckiemu w wykształceniu wojskowem, a to grozi także niemieckim żołnierzom trzecim rokiem obowiązkowej służby wojskowej.

Oświadczenie p. Jackowskiego.

Od p. M. Jackowskiego, byłego patrona Kółek rolniczo-włościańskich, a dziś jednego z nestorów opinji szczerze polskiej u nas, odbiera „Dz. pozn.“ pismo następujące:

„Korespondent gazety rosyjskiej „Nowoje Wremia“, podpisujący się N. K. Sybiriak, podał w swem sprawozdaniu z rozmowy ze mną szczegóły grubo rozmijające się z prawdą.

Ubliżyłbym sobie, gdybym miał wchodzić z p. Sybiriakiem w polemiczną dyskusją; oświadczam tylko, że nie wyszło z ust moich nic takiego, coby raniło uczucie narodowe, lub kaziło honor Polaka.

Jako z człowiekiem zupełnie obcym, nie wdawałem się w poufniejsze rozmowy polityczne, a przeważnie informowałem go o Kółkach włościańskich. Dałem mu nawet ostatni rocznik.

Zdaje się, że p. Sybiriak widzi już teraz sam, iż zawinił wobec mnie nadużyciem grzeczności, bo przyrzekł mi, że jak wyjdzie jego sprawozdanie, to mi je przyśle, — z czem nie pokwapił się dotąd.

M. Jackowski.“

ZE SWIATA.

Zmiana tytułu królewskiego.

Angielska Izba lordów przyjęła bil, upoważniający króla do zmiany swego tytułu, ażeby w nowym wymienione były także kolonje angielskie. Teraźniejszy tytuł monarchów angielskich brzmi tak: „król Wielkiej Brytanji i Irlandji“; od roku 1876 dodano jeszcze: „cesarz Indyj“ — o innych kolonjach zaś niema żadnej w nim wzmianki.

Bil, właśnie uchwalony przez Izbę lordów, nie orzeka wyraźnie, jak ma opiewać nowy tytuł królewski, lecz upoważnia króla do rozszerzenia tytułu według własnego uznania. Wszelako w toku obrad parlamentarnych nad tą sprawą rzekł lord Salisbury, iż prawdopodobnie do dotychczasowego tytułu królewskiego dodane będą słowa: „król wszystkich brytańskich dominjów za oceanami“, i że o zgodę na taki dodatek toczą się właśnie rokowania z kolonjami. Lord Rosebery proponował, ażeby dodano słowa: „król wszystkich Brytanij za morzami“, co odpowiadałoby tytułowi „Rex Britanniarum“, jaki znajduje się na starych monetach angielskich. Nie ulega wątpliwości, że także Izba gmin parlamentu angielskiego, która właśnie obraduje nad tym bilem, przyjmie go, gdyż w projekcie tym ukryta jest niezmiernie teraz popularna w Anglji dążność imperjalistyczna.

Przedewszystkiem ma być owo rozszerzenie tytułu królewskiego wyrazem olbrzymiego rozrostu państwa angielskiego w czasie 63 letnich rządów królowej Wiktorji. W ciągu tego panowania powiększyła się Wielka Brytanja o 2,600.000 angielskich mil kwadratowych.

Poglądy Anglików na wartość kolonij australskich i afrykańskich i na stosunek do nich kraju macierzystego ogromnie się w Anglji zmieniły w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Dawniej traktowano te kolonje dość lekceważąco, jako ziemie, nad któremi trzeba roztaczać opiekę, bo w nich mieszkają emigranci angielscy. Nawet Disraeli wyraził się przed laty pięćdziesięciu o „nędznych kolonjach“, które „wiszą jak kamień młyński u szyi kraju macierzystego“.

Dziś natomiast prąd imperjalistyczny bierze górę zarówno w Anglji, jak w kolonjach i z obu stron czynione są usilne starania o jak największe zacieśnienie węzłów, łączących kolonje z metropolją, o wytworzenie w nich poczucia solidarności i przynależności nietylko do jednej monarchji, ale do jednej państwowej organizacji.

Zwłaszcza odkąd Chamberlain objął urząd ministra kolonij, polityka ta uprawiana jest z zapałem. Powodzenie tej dążności objawia się w tem, że Kanada przyznała krajom angielskim pięćdziesięcioprocentowy opust celny dla wszelkiego z nich dowozu; przy pomocy subwencji państwowej urządzono regularną komunikację parowców między Anglją a Indjami Zachodniemi, aby z owych Indyj dowozić owoce na angielskie rynki; rząd londyński począł dawać subwencje plantatorom trzciny cukrowej w Indjach, ażeby mogli łatwiej konkurować na angielskim rynku z cukrem europejskim, popieranym premjami eksportowemi; wreszcie obok międzynarodowego związku pocztowego, powstał za sprawą Chamberlaina panbrytański związek pocztowy, do którego należą wyłącznie wszystkie posiadłości angielskie. W tym związku obowiązuje jednolita opłata pocztowa jednego penny za list czy z Londynu do Windsoru, czy też do Melbourne albo Monrealu.

Wszystkie te zmiany są tylko wstępem do administracyjnej centralizacji, nie politycznej, ale ekonomicznej, do stworzenia panbrytańskiego związku celnego. Jedynie przeszkadza temu jeszcze system wolnego handlu, jakiego trzyma się Anglja.

Ponieważ z wyjątkiem zaledwo ośmiu artykułów, wolno zresztą wszystko przywozić do Anglji bez opłaty cła, przeto nie może ona ofiarować swym kolonjom lepszych warunków na swym rynku, niż je mają na nim kraje nieangielskie. Ale Anglja zwolna przestanie hołdować systemowi wolnego handlu. Już pewien wyłom w nim zrobiła ona przez zaprowadzenie opłaty wywozowej od węgla.

Coraz liczniejszym jest w niej zastęp tak zwanych „fair-tradersów“, to jest zwolenników nie absolutnej swobody handlowej, ale systemu wzajemności. Utrzymują, że członkowie rządu, nie wyłączając Salisbury'ego i Balfoura, należą do owych „fair-tradersów“, nie chcą tylko jawnie wystąpić z nowym systemem ekonomicznym, gdyż zdaje im się, że angielska opinja publiczna nie jest jeszcze do tego dostatecznie przygotowana.

Cała arystokracja angielska i wogóle wszyscy rolnicy mają wielki w tem interes, aby zaprowadzono jakiekolwiek, choćby bardzo niewielkie cło na zboże.

Owóż, gdyby teorja owych „fair-tradersów“ zwyciężyła i gdyby Anglja przywróciła u siebie cła, choćby na początek tylko małe, na zboże i bydło, wówczas mogłaby zapewnić swym kolonjom olbrzymie korzyści i w ten sposób przykuć je do panbrytańskiej Unji. Jeżeli się zważy, że państwo wielko brytańskie obejmuje piątą część ludności całego świata i że produkuje wszystko, cokolwiek się produkuje na ziemi, to pojąć łatwo, że ona może się zupełnie obejść bez produktów innych krajów.

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

30 (Dokończenie).

— Bednarze żupni 300 krystynków.

— Białoskórnicy 170 talarów w orłach i półtorakach.

Kat popatrzał na pieniądze, wykrzywił gębę i wrzasnął:

— Kaci dwadzieścia siedm talarów.

Rzucił na wóz pieniądze, splunął i poszedł na ratusz.

A po mieście wieść radosna leci.

— Król jedzie, Jan Kazimierz do nas jedzie. Wszystko stroi się w mieście w szaty świąteczne. Mieszczaństwo dobywa paradne ferezje i jedwabne czapki, rajcy półjedwabne żupany i czapki lisie. Matrony wdziewają spodnice ze surowego jedwabiu, tkane w kwiaty i jubki pstre, wykładane futrem. Jeden rozkopuje dół i wyciąga z niego pas złoty, drugi schodzi po drabinie do studni i tam z dziupła cembrzyny wydobywa dla żony szczerozłoty czepiec, sadzony perłami, błyszczący od rubinów.

Czas, bracia, czas!

Oto ziemia się trzęsie od bicia dział. Jęczą wiwatowe działa miejskie, huczą zdobyte na Szwedach armaty, grają, ziejąc ogniem cechowe moździerze.

Szyby w oknach na chwilę nie przestają drżeć i dudnieć, wszystkie dzwony po kościołach biją...

— Zbawca jedzie, nasz pan jedzie! A witajże nam, witaj!

* * *

Zamigotało coś na krakowskiej drodze, zabłyszczała złocista kareta, bogata uprząż, szable i dyamentowe kity rycerstwa. To król i jego orszak.

Przy bramie krakowskiej stoi pan burmistrz, wszyscy rajcy, wójt, mieszczaństwo, ogromna rzesza chłopstwa, w płótnianych siermięgach.

Rajca trzyma na srebrnej tacy chleb i sól, burmistrz pozłacane klucze od miasta. Z boku stoi wóz pełen pieniędzy, strojny w puhary, w srebrne kute dzbany i złote łańcuchy radzieckie.

Powóz królewski zbliża się, a przybladły ze wzruszenia burmistrz przepowiada sobie z cicha uczoną swą przemowę.

Pracował nad nią z organistą całą noc.

Zgodzili się bowiem na to wszyscy, że monarchy nie można prostym chłopskim językiem witać, lecz trzeba ułożyć śliczną, makaroniczną orację, gęsto łaciną i kunsztownemi zwrotami przeplataną. Że zaś pan burmistrz garbarstwem się trudniąc, po łacinie się uczył, zaprosił przeto organistę, męża nader uczonego, aby z nim na spółkę oracją ułożył. Nad ranem poszli z nią do księdza plebana z prośbą, aby mowę odczytał i poprawił. Machał nad nią gęsto ksiądz pleban piórem, krzycząc raz za razem „ależ to sensu niema“, koniec jednak końcem, złożyła się jakoś oracja, rozpoczynająca się od słów:

— „Eternizujesz się Wasza królewska Mość et si more antiquo Ciebie Najjaśniejszy Panie witamy to oppidum nostrum et ejus totus proventus u stóp Twoich składamy. Nos itaque his adorationibus annuentes...“

Powóz zbliża się i zbliża, jest już o kilkanaście, o kilka kroków. Burmistrz, któremu młotem serce bije, szepcze: „Eternizujesz się W. kr. Mość et si more antiquo...“

W tem otworzyły się drzwiczki powozu i wysiadł Jan Kazimierz.

Szybkim krokiem zbliżył się do burmistrza, zatoczył łzawem okiem po ogromnym ludzkim tłumie...

Zapomniał burmistrz o świecie, mowie, o makaronizmie i języku w gębie.

Buchnął łzami.

— Panie! Panie! Panie nasz!!!

I wszystko pokotem upadło do stóp króla.

Jan Kazimierz ujął burmistrza za ramię i postawił na nogi.

— Dzieci moje, powitać mię chcecie?

— Tak! Niesiem ci chleb i sól...

— Widzę wóz złota i srebra. Komu to dać chcecie?

— Komu? Matce Rzeczypospolitej!

Odwrócił się Jan Kazimierz i szybko dobył jedwabnej chusty. Płakał, żywemi łzami płakał...

Zapanowała grobowa cisza, wśród której słychać było tylko łkanie króla. Podniósł król oczy do nieba i rzekł:

— Wszechmocny Boże! Z wielkim bolem serca mego wyznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie mojem, Syn Twój sprawiedliwy sędzia dopuszcza na nas kary powietrza i wojny. Obiecuję Ci Wszechmocny i przyrzekam, że wszelkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść użyję i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był wolny.

Cicho.

Zdala gdzieś padały snać deszcze, bo prześliczna barwna tęcza rozkwitła na niebie. Rozkwitła na znak wielkiej unji króla polskiego z polskim ludem.

Kto tę unję rozerwał, wziął dank z krwi i łez i wszelakiej krzywdy ludzkiej.

KONIEC.

Stworzenie panbrytańskiej Unji bynajmniej więc nie jest taką mrzonką, jak naprzykład Unja panromańska. Ale oczywiście stworzenie tej Panbrytanji jest dopiero „muzyką przyszłości“. Tak olbrzymich dzieł nie uskutecznia się w ciągu lat kilku, lub nawet kilkunastu. Ale dążność ku temu istnieje zarówo w Anglji, jak w jej samodzielnych kolonjach i niema wątpliwości, że kiedyś się urzeczywistni. Rozszerzenie tytułu królewskiego jest nowym na tej drodze etapem.

Lord Chamberlain w domu.

Koniec tygodnia jest to czas, w którym odbywa się istna wędrówka ludzi z Londynu. Wszyscy spieszą na wybrzeża morskie, albo do wspaniałych ogrodów, rozpościerających się w południowej Anglji, aby nieco wytchnąć po całotygodniowej pracy i wciągnąć w płuca, przesiąkłe dymem fabrycznym, trochę świeżego powietrza.

Z końcem tygodnia opuszcza stolicę angielską także i lord Chamberlain, udając się zawsze do swego rodzinnego miasta Birmingham. Tam się bowiem wychował, tam rozpoczął swą polityczną karjerę, tam też ma do dzisiaj jeszcze najwięcej zwolenników i przyjaciół, z którymi nieraz omawia najważniejsze kwestje z zakresu polityki kolonialnej, zanim jeszcze wystąpi z niemi przed światem.

O kwadrans drogi za Birmingham stoi pałacyk Chamberlaina, otoczony dokoła ślicznym parkiem. Główną część pałacyku zajmuje wielka sala przyjęć, z której prowadzą schody w kształcie galerji na wyższe piętra. Wewnętrzne urządzenie domu jest wspaniałe, wszędzie pełno dywanów, pięknych obić i wspaniałych obrazów. Rozumie się samo przez się, że w domu angielskiego ministra nie może się obejść bez bibljoteki. Ulubionymi autorami lorda Chamberlaina mają być Dickens i Thackeray. W sali, w której mieści się bibljoteka, wisi na ścianie portret samego lorda, zrobiony przez Johna Sargenta. Dalej widzimy tam obrazy Dawida Coxa, Freda Walkera, A. W. Hunta, Marcusa Stone'go i innych.

W mieszkaniu Chamberlaina uderza jeszcze jedno: wielka obfitość różnorodnych kwiatów. W parku wznosi się aż kilka wielkich oranżeryj. Minister kolonij jest bowiem znany z swej wielkiej miłości kwiatów, których hodowli dawniej poświęcał nawet dość wiele czasu.

NASZE ILUSTRACJE.

Wybory już bliskie i ożywienie w agitacji coraz większe. Zasadnicza jednak walka wyborcza mało gdzie toczyć się będzie. Powiat krakowski jednak należy właśnie do tych nielicznych okręgów, w których walka toczyć się będzie nietylko o osoby, ale i o idee. Klika możnowładcza, rządząca krajem, oddawna już nabrała przekonania, że ludowi krakowskiemu nie można dowolnie narzucać kandydata, więc też o „pańskich“ kandydaturach mowy nie ma nigdy, gdy idzie o krakowską mniejszą własność. Lud ma własnych kandydatów, około których się grupuje: to też jest to prawie jedyny okręg, w którym dwie opozycyjne kandydatury stają do walki przeciwko sobie i w którym „czynniki decydujące“ przypatrują się tej walce z założonemi rękami. Przypominamy dziś czytelnikom portret ks. Szpondra, kandydatata partji narodowo-antysemickiej, którego wybór wniósłby do Sejmu prąd nowy i ożywczy. Kontrkandydatem jest, jak wiadomo, protegowany przez żydów socjalistyczny ludowiec, włościanin Wójcik.

W Berlinie rozpoczęto przygotowania na przyjęcie księcia Czuna, który przybędzie prawdopodobnie w poniedziałek na czele nadzwyczajnej misji chińskiej, celem przeproszenia cesarza Wilhelma za zamordowanie posła niemieckiego w Pekinie, barona Kettelera. Pobyt księcia Czuna potrwa ośm do dziesięciu dni; przez ten czas będzie gościem cesarza. Portret księcia Czuna podajemy na trzeciej stronnicy dzisiejszego numeru.

Straszny wypadek zdarzył się tymi dniami w pobliżu Billancourt. Lato jest porą roku, w której europejskie armje odbywają praktyczne ćwiczenia, mające przygotować żołnierzy do przyszłych wypraw wojennych: te ćwiczenia są podwójnie ciężkie dla kawalerzystów, pionjerów i artylerji. W pobliżu Billancourt, podczas takiego letniego ćwiczenia, pułk huzarów otrzymał rozkaz przeprawić się wpław przez Sekwanę opodal mostu. Hazarzy naprzód przepławili konie, a potem przygotowywali się sami do przepłynięcia wielkiej rzeki. Na długim drągu przywiązali po obu stronach wielkie worki ze słomą, chwycili się rzędem tego draga i wskoczyli do wody: dwaj huzarzy, którzy się przeprawili z końmi, ciągnęli drąg linami. Na pięć metrów przed brzegiem drąg się złamał, pięciu żołnierzy, straciwszy oparcie, dało się unieść prądowi i rozpoczęli śmiertelny bój z falami. Dwóch uratowano, trzech jednak wydobyto z wody już jako trupy. Nieszczęśliwym rodzinom ofiar militaryzmu dano skromne zaopatrzenie.

Damy londyńskiej arystokracji wynalazły sobie nowy, modny sport: strzelanie z łuku. Zawiązały nawet towarzystwo, za którego protektorkę uprosiły oddającą się także temu sportowi księżniczkę krwi królewskiej. Towarzystwo nosi nazwę: „Królewskie stowarzyszenie lubowniczek łuku“; (Royale Toxophilite Society). Drzeworyt, który pomieszczamy, przedstawia scenę ćwiczeń tego oryginalnego towarzystwa. Wątpić należy, czy ten sport znajdzie naśladowczynie u nas; zapewne stanie temu na przeszkodzie staropolskie drwiące przysłowie o „babie strzelającej z łuku“.

O Nordenskjöldzie, którego portret dziś umieszczamy, pisaliśmy niedawno obszernie. Przypominamy więc tylko, że się urodził w r. 1832 w Helsingforsie jako syn szefa finlandzkiego urzędu górnictwa i hutnictwa. W roku 1858 został profesorem mineralogji i geologji w Sztokholmie. Odbywał wielorakie podróże podbiegunowe; tylko Nansen zdołał dotrzeć dalej niż Nordenskjöld. Największą sławę zyskał Nordenskjöld w roku 1878, gdy wraz ze swoim statkiem „Vega“ utkwił w lodowcach i w tej mroźnej niewoli przyrody przetrwał kilka długich zimowych, strasznych miesięcy.

Anglicy prowadzą wojnę z Boerami przy pomocy najbardziej nowożytnych wynalazków. Rozporządzają najlepszemi działami, strasznemi pociskami, świetlnym telegrafem, i doskonałemi urządzeniami techniki wojenno-komunikacyjnej. Ilustracja nasza wyobraża pociąg pancerny angielski w chwili kiedy przez rzucenie światła za pomocą elektrycznego reflektora w pobliżu Brugspruit odkrył nocny obóz Boerów i rozpoczął bezzwłocznie ogień działowy. Boerowie pierzchli, ale Anglicy, obawiając się, aby nie odcięto im drogi przez zerwanie toru kolejowego, pospiesznie wrócili do Middleburga. Wojskowość innych państw domaga się, aby za wzorem Anglji wszędzie zaprowadzone były pancerne pociągi. Ludność pragnąca pokoju, wolałaby jednak aby rząd myślał o pomnożeniu pociągu dla zwykłego przewozu osób i towarów.

Pospieszny szkic, zdjęty z natury, wyobrażony na str. 6 tej, przedstawia smutny koniec rozgłośnej próby, jaką przedsięwziął w Paryżu aeronauta Santos-Dumont. Wiadomo, że Santos Dumont, Brazylijczyk, który twierdzi, że wynalazł sposób kierowania balonem, ubiegał się o nagrodę 100.000 fr., wyznaczoną za ten wynalazek przez Deutsch de la Meurtha. Balon Santon-Damont miał dwukrotnie okrążyć wieżę Eiffla i wrócić do ogrodu zakładu aeronautycznego w Saint-Club, skąd się wzniósł. W istocie okrążył Santos-Dumont dwukrotnie wieżę Eiffla, kiedy nagle zerwał się silny wiatr; aeoronauta puścił motor całą jego siłą, ale wtedy druty, na których uwieszona była łódź, wplotły się do śrubowych skrzydeł. Balon pękł i Santos-Dumont uważał się za zgubionego. Łódka i resztki balonu spadały z przerażającą szybkością na dachy i podwórze hotelu Trocadero. Robotnicy, pracujący na dachach, rzucili powróz śmiałemu żeglarzowi powietrznemu, który tylko przez szczęśliwe pochwycenie go uratował się od śmierci. Santos Dumont pracuje obecnie nad nowym balonem, który będzie kosztował 7000 franków i za kilka miesięcy ma być gotów. Chwilę rzucania powrozu opadającemu Dumontowi przedstawia właśnie szkic, podany przez dziennik paryski „Le petit Parisien“.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi na prowincji:
Za miesiąc wrzesień: 2 k. 40 h.
Do końca grudnia: 9 k. 60 h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc wrzesień: 2 kor.
Do końca grudnia: 8 kor.

Konkursy. Prezydjum sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisało konkurs na 50 posad radców sądu krajowego, a to dla Lwowa, Brzeżan, Kołomyi, Przemyśla, Sambora, Sanoka, Stanisławowa, Stryja, Tarnopola, Złoczowa, Czerniowiec, Suczawy i dla 12 sądów powiatowych. Posady te będą obsadzone nie zaraz, lecz w miarę potrzeby i dostatecznej liczby kandydatów. Podania należy wnosić w terminie do 4 września.

Wiedeń 24 sierpnia. (Tel. giełd.). Renta majowa 99·05, Austrjacka Renta koronowa 95·80, Węgierska Renta koronowa 93·10, 56 l. Listy Tow. kredytowego ziemskiego 91·20, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc Listy Banku krajowego 99·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 97·35, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·—, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96.75. — 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·60. Gal. pożyczka miasta Lwowa 87·75, losy tureckie 101·25.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Bartłomieja, apostoła; jutro 13 niedziela po Świątkach, Pocieszenie Najświętszej Marji Panny i Ludwika, króla francuskiego, wyznawcy; w poniedziałek Zefiryna, Papieża i Aleksandra, męczennika; we wtorek Przeniesienie św. Kazimierza.

W niedzielę uroczystość Najśw. Marji Panny Pocieszenia w kościele św. Katarzyny; odpust zupełny.

W kościele OO. Dominikanów od niedzieli przez cały tydzień nabożeństwo ku czci św. Jacka.

W kościele OO. Jezuitów w niedzielę uroczystość Niepokalanego Serca Najśw. Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu od 15 wolno polować na: jelenie (samce) rogacze (samce sarn), na przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, kuropatwy i bażanty oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 46, zachód przypada o godz. 6 minut 39, długość dnia godzin 13 minut 53.

Stan powietrza. Dnia 24-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 742·9, termometr + 15·0, wilgotność 87%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 6.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 24 b. m.: „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 go roku (nowość).

W niedzielę, 25 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 22).

We wtorek, 27 b. m.: „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 roku (po raz 2).

W środę, 28 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 40).

We czwartek, 29 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek, 30 b. m.: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obr. (po raz 23).

W sobotę, 31 b. m.: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (nowość).

REPERTUAR TEATRU LUDOW. POD KAPUCYNAMI

W sobotę 24 b. m.: „Małka Schwarzenkopf“ w 5 akt. przez Zapolską.

W niedzielę, 25 b. m. popołudniu: „Królowa przedmieścia“ przez Krumłowskiego.

W niedzielę, 25 b. m. wieczorem: „Twardowski na Krzemionkach“, wodewil czarodziejski przez I. N. Kamińskiego, muzyka Rachliczka.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Notatki osobiste.** Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, przejechał wczoraj przez Kraków do Wiednia.

* **Dyrektor policji** radca dworu dr Zenon Korotkiewicz powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa z Żółkwi, gdzie bawił podczas urlopu.

* **Instalacja.** Prałat dziekan kapituły krakowskiej, ks. infułat Gawroński, instalował dziś o godzinie 9-tej rano biskupa sufragana ks. Anatola Nowaka na prałata scholastyka w miejsce ś. p. ks. Macieja Foxa.

* **Nowy kanonik gremjalny,** ks. dr Czesław Wądolny, docent prywatny teologji moralnej Uniw. Jagiellońskiego, dotychczasowy katecheta seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, powołany został na kanonika gremjalnego kapituły krakowskiej. Ks. kan. dr Czesław Wądolny, którego instalacja odbędzie się jutro w katedrze, urodzony w Machanu, liczy lat 42, z tego 20 lat kapłaństwa.

* **Przedstawienie amatorskie.** W sali Stow. „Przyjaźń“ w Podgórzu, ulica Lwowska l. 5 urządza krakowska „Jutrzenka“ w niedzielę, dnia 25 go b. m. przedstawienie teatralne, na którem amatorzy odegrają „Trójkę hultajską“, czyli „Gałganduch“, melodramat A. J. Nestroya w 4 odsłonach. Po przedstawieniu, które się rozpocznie o godz. 8 wieczorem odbędzie się zabawa z tańcami.

* **„Przytulisko“** uczestników powstania z roku 1863/4, które siedzibę swoją dotychczas ma na Zwierzyńcu, wkrótce przeniesione zostanie na ulicę Biskupią do domu pod l. 16, który wydział uchwalił zakupić od zakonu „Córek Bożej Miłości“.

Na rzecz „Przytuliska“ wpłynęły od dnia 29 go czerwca do 23 sierpnia b. r. następujące dary: Rada miasta Tarnopola 10 k., zapis ś. p. Ignacego Żółtowskiego 100 k., p. Stefan Piech dwa razy po 10 k., weteran z „Przytuliska“, Antoni Zdanowicz (zmarł dnia 21 b. m.), z zaoszczędzonych funduszów 8 k. i Delagacja zakopiańska z przedstawienia, urządzonego przez p. Pyzikowskiego w Zakopanem 398 k. i 86 hal.

* **Z „Harmonji“.** Dwunasty koncert popularny

„Harmonji“ odbędzie się w razie pogody w parku dra Jordana w dniu jutrzejszym. Początek koncertu o godzinie 3 po południu. Wstęp 10 hal. od osoby dorosłej.

* **W sprawie orzeczenia** sądowego o prawomocności uchwał obecnej Rady miejskiej zebrało się wczoraj grono prawników, zasiadających w Radzie miejskiej pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. W obradach, które miały charakter bardzo poufny, brali udział pp.: wiceprezydent dr Leo, hr. Potocki, prof. Cyfrowicz, dr Styczeń, dr Dobrzyński, dr Rothwein i dr Wechsler. Jako referent obecny był syndyk miasta dr Hajdukiewicz.

* **Ekspozytura** policji w Podgórzu przyaresztowała dwóch niebezpiecznych złodziei, którzy, jeżdżąc koleją, okradali podróżnych. W drodze między Suchą a Kalwarją okradli śpiącego p. Michała Remisza, majstra ciesielskiego. Złodziejom odebrano całą zdobycz.

* **Za granie w ferbla** znaczonemi kartami aresztowała policja Henryka Filipowskiego.

* **Objawy dzikości.** Grono uczniów szkół średnich napadło wczoraj ogrodnika, Mikołaja Śliwę, w miejskim parku dra Jordana i pobiło go dotkliwie. Napaść ta niczem usprawiedliwić się nie da, tłomaczyć ją może tylko zdziczenie uczniów, którzy z końcem feryj nadużywają swobody. Na karb tego zdziczenia położyć należy również złośliwe obalenie trzech biustów, ustawionych prywatnym kosztem i staraniem w parku dra Jordana. Tym razem przytaczamy tylko pierwsze litery nazwisk napastników, którymi byli uczniowie: Sto., Hoł. i Zarz. — w przyszłości podamy do wiadomości całe nazwiska wandalów.

Z powodu zgonu Kaizla Exc. Jaworski wysłał imieniem Koła polskiego telegram kondolencyjny z powodu śmierci ś. p. dra Kaizla do prezesa klubu czeskiego i do wdowy. Telegramy te wysłane zostały ze Skwarzawy zaraz po nadejściu tam wiadomości o zgonie ś. p. Kaizla. Dr J. Dunajewski wysłał z Zakopanego pod adresem prezesa Klubu czeskiego, dra Pacaka następującą depeszę: Raczy pan przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu przedwczesnej śmierci dra Kaizla, która zabrała narodowi czeskiemu wiernego syna, klubowi waszemu znakomitego przywódcę, Izbie poselskiej wybitnego parlamentarzystę. Dunajewski.

Festyn w lasku Kocmyrzowskim. W niedzielę 25-go b. m. odbędzie się w lasku Kocmyrzowskim festyn połączony z loterją fantową i współudziałem ruskiego chóru amatorskiego na dochód muzyki włościańskiej Łuczanowickiego Kółka rolniczego. Mamy wszelką nadzieję, że publiczność krakowska licznem przybyciem poprze humanitarny cel festynu i jeden raz więcej potrafi połączyć to, co przyjemne z pożytecznem.

Wydawnictwo „Naprzodu“ niespodziewanie przyszło do majątku !!! Przed kilku dniami organ p. Daszyńskiego wystąpił z nowem odkryciem korrupcji — jak zwykle — z nową potwarzą z palca wyssaną. Mianowicie wykazał, że radny miasta Lwowa, p. Gołąb, wiedząc, jako członek komisji budowlanej Rady miejskiej, iż Pełtew przy ulicy Pełtewnej zostanie przykryta, nabył sąsiednie grunty, które naturalnie zaraz po uchwale zasklepienia Pełtwi szalenie poszły w górę i p. Gołąb olbrzymio zarobił. Otóż p. Gołąb, zamiast bawić się w zaprzeczanie faktu, publikuje w jednem piśmie, że wszystkie te grunty w „Naprzodzie“ opisane, jako przez niego nabyte, darowuje na własność wydawnictwu „Naprzodu“, a nawet zobowiązuje się zapłacić z własnej kieszeni należytość przenośną, jeżeli urząd wymiaru należytości jaką wymierzy. „Naprzód“ więc przyszedł łatwo do majątku — o ile jak zwykle nie łgał !!

Namiestnictwo zatwierdziło statut „Towarzystwa demokratycznego“ w Krakowie.

Zabawy socjalistyczne. Podczas gdy motłoch socjalistyczny we Lwowie szturmuje kramy i rozbija szyby pod pozorem głodu, tutejsi socjalno demokratyczni towarzysze wyprawiają nieustające zapusty, jakby w kraju mlekiem i miodem płynącym. Urządzają oni od wiosny stale co niedzielę w szynku żyda Rübnera w Ludwinowie tak zwane zabawy robotnicze, które na tem polegają, że towarzysze wycierają sobą kąty żydowskie, zalewają się trunkami i wodzą się za łby. Jeżeli ci zdrowie miłe i nie chcesz aby ci kości połamali, omijaj Ludwinów w niedzielę po południu, a jeżeli masz odwagę jak Dante spuścić się do piekła i spojrzeć do jego wnętrza, uzyskasz przedsmak porządków przyszłego państwa socjalistycznego.

Niedawno, bo dopiero w ubiegłą niedzielę, odbywały się tam sceny, które świadczą, jak socjalistyczni towarzysze wykonywują w praktyce tak szumnie przez siebie głoszoną miłość bliźniego.

Oto więcej niż dwudziestu towarzyszy rzuciło się z wściekłością na jednego żołnierza. Napastnicy wypadli z nim jak wicher w pole i długo było słychać krzyk i jęki bitego. Nazajutrz poszukiwała patrol żołnierza, lecz go nigdzie nie znalazła.

Tam znów chmara niedorostków, narybku socjalistycznego, trzymając się kupy, przeciska się przez tłum i rozpycha łokciami starych socjałów.

Pijani smarkacze nie umieją szanować towarzyszy pod wąsem. Owszem spoglądają na nich z ukosa, z drwinkami, widocznie szukają zaczepki. Ten brak poszanowania oburzył wielce obersocjała towarzyszy Michała Burka prezesa „Siły“. Ponieważ był jednak pijany, nie mógł się utrzymać na nogach a tembardziej nie mógł ścigać młodych socjalików. Od czegóż wszakże wyborna gwardja socjalistycznego jenerała? Towarzysze, chudy i żylasty Jakób Zgud i tłusty, czerwony Józef Nawrot, najbliżsi sercem Burka, pierwszy jego szwagier a drugi kumoter, objęli rolę mścicieli zachwianej i chwiejącej się powagi socjalistycznej. Zgud z żylastą pięścią a Nawrot z kijem wpadli na wyrostków, którzy rozprószyli się. Trzech uciekało ku Podgórzu plantem stojącym na brzegu Wisły. Za nimi puścili się Zgud z Nawrotem, a ten tak dzielnie kijem manewrował, że jednego z uciekających, Jana Dziubę, terminatora szewskiego, napędził do Wisły na niebezpieczną głębię, gdzie też nieszczęśliwy chłopak zniknął i dopiero na trzeci dzień zwłoki jego, do niepoznania zmienione, pod Grzegórzkami z Wisły wyłowiono.

Chwiejąca się powaga została pomszczoną, a dzielni gwardziści Burka oczekują nagrody u św. Michała.

Nie dziwi nas już niesłychane rozzwierzęcenie, potworna bestjalność tych towarzyszy z pod Czerwonego Sztandaru. Czy sądzicie jednak że ktoś pożałował tak wcześnie zgasłego życia? Nikt. Natomiast Nawrot nie wahał się przechwalać swojem bohaterstwem. „Naprzód“ tylko o tem milczy. Dlaczego?

Pogłoski o dymisji ministra wojny Krieghammera zaczynają się coraz bardziej mnożyć i nabierać cech prawdopodobieństwa. Następcą jego ma zostać br. Waldstätten. Edmund von Krieghammer piastował urząd wspólnego ministra wojny w Austro-Węgrzech od września 1893 r. Ur. d. 4 czerwca 1832 r. na Morawach, ukończył słynną akademję wojskową w Wiener Neustadt i wstąpił w r. 1849 do armji. Uczestniczył jako oficer ordynansowy w kampanji włoskiej roku 1859, a jako komendant szwadronu w kampanji prusko-austryjackiej w r. 1866, w obu z chlubnem odznaczeniem. W roku 1869 został flügeladjutantem cesarza, w r. 1874 pułkownikiem i komendantem 10 pułku dragonów; w r. 1886 jenerałem dywizji z siedzibą we Lwowie, w roku 1889 komendantem pierwszego korpusu armji z siedzibą w Krakowie. W r. 1893 został wreszcie ministrem wojny. Na tym urzędzie położył wielkie zasługi dla monarchji, nie zawsze wszelako umiał zręcznie wymijać trudności, jakie nastręcza w Austro-Węgrzech dylemat pomiędzy jednolitą także pod względem językowym armją a prawami narodowemi. Stąd bywał kilkakrotnie jako stróż urzędowego niemieckiego języka armji w ciężkich kolizjach z Węgrami i Słowianami. Ewentualny następca jego br. Jan Waldstätten, urodzony d. 24 czerwca 1833 r. w Gospiciu chorwackim, jest synem feldmarszałka porucznika barona Grzegorza; ukończył akademję wiener neusztadzką, został w roku 1851 porucznikiem; jako kapitan sztabu jeneralnego odznaczył się w r. 1859 w bitwach pod Magentą i Solferinem. W kampanji przeciw Prusom w r. 1866 uczestniczył jako szef sztabu pierwszej lekkiej dywizji jazdy, w r. 1870 został pułkownikiem sztabu jeneralnego i profesorem szkoły wojskowej, w r. 1877 jenerałem brygady, w r. 1889 wreszcie komendantem Temeszwaru i feldzeugmeistrem czyli jenerałem broni. Wielką powagą w sferach wojskowych cieszą się jego dzieła fachowe: „Taktyka“ (kilkanaście wydań), „Nauka terenu“, „O służbie wywiadowczej“, „O użyciu większych mas kawalerji w bitwach przyszłości“ i t. d. Waldstätten uważany jest za jednego z najlepszych jenerałów armji austryjacko węgierskiej.

W sprawie Szczawnicy otrzymujemy następujące pismo: W nrze 185 „Głosu Narodu“ ogłoszono korespondencję ze Szczawnicy, od jakiegoś p. M. A. M. pochodzącą, a zawierającą od początku do końca same twierdzenia, niezgodne zupełnie z prawdą. Ponieważ p. M. A. M. dotknął w swej elukubracji także mojej osoby, przeto mam zaszczyt prosić o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, by dzierżawca zdrojów pobierał jakąkolwiek opłatę za prawo korzystania z wód; nieprawdą jest, by nie było porządku przy wydawaniu wody publiczności, owszem policjanci zakładowi i portjer utrzymują porządek w godzinach picia wód ze zdrojów; nieprawdą jest, by wydawano wodę w sposób sprzeciwiający się ordynacjom lekarskim (t. j. nie należycie ogrzaną), prawdą jest natomiast, iż wśród pełnego sezonu zdarzają się wypadki zupełnego wyczerpania wody ze zdroju i wtedy musi publiczność kilkanaście minut przeczekać, by świeża woda napłynęła i po wypompowaniu i nalaniu do ogrzewaczów zagrzała się. Na tę jednak okoliczność nie ma rady i sprawienie nawet kilkudziesięciu nowych samowarów (ogrzewaczów) nie pomoże; nieprawdą jest dalej, by wodę w czasie pełnego sezonu (lipiec, sierpień) do flaszek nalewano, co nawet przygodny korespondent miał naocznie stwierdzić; owszem prawdą jest, że w czasie głównego sezonu wody się na eksport nie nalewa. W końcu swej korespondencji dodaje autor uwagę, iż lekarz zakładowy z racji swego powinowactwa z dzierżawcą zakładu górnego, należytej kontroli nie wykonywa. Odpowiadanie na taki zarzut uważałbym za ubliżające mej godności. — Dr Ksawery Górski, lekarz zdrojowy w Szczawnicy.

Bufet teatralny. P. Jan Michalik, właściciel cukierni przy ul. Florjańskiej, który miał z dniem dzisiejszym objąć bufet w teatrze miejskim, prosi nas o zaznaczenie, że z przyczyn od niego niezależnych, będzie mógł wejść w posiadanie bufetu teatralnego dopiero za kilka dni.

* **Bank austro-węgierski w Krakowie,** rozpoczął już wypłaty w złocie. Dziś już wypłacano prezentowane Bankowi weksle częściowo złotemi dwudziestokoronówkami.

Pierwsza serja jubileuszowych kartek korespondencyjnych z portretem Ojca św. ukazała się w znanym handlu p. Jana Ekiera przy ul. Karmelickiej.

Znaczną kradzież popełniono w tych dniach w Tarnopolu na szkodę pana Budzińskiego, byłego dzierżawcy dóbr. Niewyśledzony dotychczas sprawca, za którym energiczne dochodzenia rozwinęła żandarmerja, ukradł z pomieszkania p. Budzińskiego, w czasie gdy tenże był pogrążony we śnie, książeczkę gal. Kasy oszczędności na 16.000 k., 8.000 k. w banknotach i 800 k. w złocie.

Wypadek kolejowy, jak zwykle, na linji stanisławowskiej. Ze Stanisławowa telegrafują: Podczas przesuwania wozów przy pociągu roboczym na stacji w Morszynie wykoleiła się w piątek na zwrotnicy z powodu pęknięcia szyny lokomotywa. Nikt z ludzi nie odniósł skaleczenia. Aż do usunięcia przeszkody przesiadają się podróżni przy pociągach osobowych Nr. 1219 i 1220.

Z Nowego Sącza donoszą nam, że wczoraj zmarł w Świniarsku Michał Potoczek, student IV-tej klasy gimnazjalnej, syn Jana Potoczka, posła do Rady państwa.

§ **Żonobójca!?** Onegdaj nadeszło doniesienie do lwowskiej policji, napisane przez Michała Łuszyckiego z Pieczychwostów pow. żółkiewskiego, z oznajmieniem, że przy ulicy Bilińskiego l 3 mieszka Jędrzej Stanasiuk z Dalnicza, podejrzany o zabójstwo swej żony Anastazji. Podejrzenie swe opiera Łuszycki na tem, że Stanasiuk miał się wygadać przed swą bratową, że żony jego już nie ma na świecie, bratanicy zaś, że Anastazja siedzi w zakładzie karnym św. Marji Magdaleny. Tymczasem Łuszycki sprawdził, że tam jej nie ma. Wczoraj o godzinie 7 rano złapali ajenci pol. Pacans i Weinstock Stanasiuka na ulicy św Marcina. Zapytany o żonę, zeznał, że siedzi ona w aresztach sądu krajowego pod nazwiskiem Marji Marynowskiej. Czy to prawda, nie sprawdzono onegdaj dla spóźnionej pory. Wikłającego się w zeznaniach Stanasiuka osadzono w aresztach policyjnych a obecnie pokaże się, czy tu rzeczywiście ma się do czynienia z żonobójcą.

Wczoraj rano, wezwany do protokółu Stanasiuk, znowu zaprzeczył, a równocześnie dowiedzieli się ajenci, że żona jego odsiaduje rzeczywiście w więzieniu karę pod nazwiskiem Marynowskiej. Wobec tego całe doniesienie okazało się fałszywem i Stanasiuka wypuszczono na wolność.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	50	253	75
Marki niemieckie	117	15	117	30
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie .	19	03	19	05

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Kapstadt: Trzech powstańców, których uwięziono w Kardeboorm, zostało skazanych na śmierć. Dziesięciu skazano na dożywotnie więzienie na wyspie Bermudas.

Pretorja: Rozstrzelano tu mieszkańca Kaplandu, nazwiskiem Upton, oskarżonego o szpiegostwo. Wraz z trzema innymi, należącymi do komendy boerskiej, poddał się Anglikom, później jednak próbował zbiedz z szeregów angielskich. Trzech towarzyszy rozstrzelanego zatrzymano jako jeńców wojennych.

Konstantynopol: Jeneralny gubernator Adrjanopolu, Arif basza, wyjechał już na granicę turecko-bułgarską, aby wspólnie z władzami bułgarskiemi zbadać, czy nizami tureccy istotnie naruszyli terytorjum Bułgarji. Jeżeli okaże się, że takie naruszenie istotnie miało miejsce, Arifbasza wyda odpowiednie zarządzenia, w pierwszym zaś rzędzie wycofa wojska tureckie z całego pogranicza o kilka mil w głąb terytorjum tureckiego.

Bukareszt: Pierwszy numer rosyjskiego organu „Prawosławni Wostok“, wzywa wszystkie prawosławne państwa bałkańskie do zbratania się. Liga ta ma obejmować także Grecję i Rumunję.

Organ rosyjski przyrzeka tym państwom opiekę i pomoc potężnej Rosji.

Bruksela: Nota okrężna Krügera zwraca uwagę wielkich mocarstw, że proklamacja lorda Kiczenera łamie konwencję pokojową w Hadze, a następnie zapowiada, że w razie obojętności mocarstw jenerał Botha będzie musiał uchwycić się środków odwetowych. Nota jest zredagowana w tonie poważnym i stanowczym.

Bruksela: W kołach kierujących boerskich panuje ostra różnica zdań, co do rozpoczęcia wojny korsarskiej przeciw flocie handlowej angielskiej.

Krüger i dr Leyds są stanowczo przeciwni takiemu krokowi, który wykracza przeciwko prawu międzynarodowemu z uwagi, że Transwaal nie dotyka do morza. Inni członkowie rządu Transwaalskiego domagają się stanowczo wydania listów korsarskich.

Pretorja: Sąd wojenny wydał dnia 20 b. m. rozkaz, że w okręgu Queenstown (w Kaplandzie) wszystkie takie interesy, jako też przedmioty, któreby mogły ewentualnie przynieść nieprzyjacielowi jakąkolwiek korzyść, mają być natychmiast zamknięte, ewentualnie usunięte. Mieszkańcom nie wolno mieć u siebie większych zapasów żywności, jak, co najwięcej na przeciąg jednego tygodnia.

Paryż: Mówią, że z powodu nieporozumień francusko-tureckich krążownik „Cassard“ wyruszył wczoraj ku wybrzeżom tureckim, gdzie dywizja floty ma czekać, aby mu towarzyszyć.

Z literatury, teatru i sztuki.

* (Z teatrów krajowych.) Panna Michnowska, oraz p. Klimontowicz, artyści dramatyczni teatru lwowskiego, przenieśli się na scenę poznańską. — Dyrektor Pawlikowski zaangażował p. Aleksandra Bandrowskiego na dwa miesiące zimowego sezonu operowego, t. j. od 15-go grudnia b. r. do 15-go lutego 1902. — Artysta teatru lwowskiego p. Bednarczyk zaangażowany został do teatru krakowskiego. — Pogłoski o ustąpieniu pani Siemaszkowej ze sceny krakowskiej są fałszywe. Prócz p. Kamińskiego i pani Wojnowskiej nikt zresztą z teatru krakowskiego nie ustąpił.

* Między londyńskimi amatorami sztuk pięknych jest żywe poszukiwanie portretów mezzo-tinto według obrazów sir Joshuy Reynoldsa. Płacą po 1.150 złr. za sztukę. Za czternaście takich portretów kobiecych (męskich nie chcą kupować), które sprzedano przez licytację w ostatnich siedmiu miesiącach, zapłacono 117.270 złr. Reynolds sam za obrazy, według których sporządzono te sztychy wziął tylko 39.100 złr.

* Edmund Audran, znany muzyk i kompozytor operetkowy, zmarł w Paryżu w niedzielę ubiegłą na rozmiękczenie mózgu, przeżywszy lat 59. Urodzony w Lugdunie w r. 1842, syn znanego tenora paryskiej Opery komicznej, Marjana Audrana, w r. 1861 kształcił się w Marsylji i w Paryżu, poczem osiedlił się na stałe w Marsylji, gdzie był dyrektorem muzyki w kościele św. Józefa. Jako utalentowany organista, Audran skomponował wiele utworów muzyki kościelnej, a między innemi bardzo piękną mszę. Popularność swoją wszakże zawdzięcza operom komicznym i operetkom, które zyskały sobie na wszystkich scenach europejskich znaczne powodzenie. Głównemi dziełami Audrana w tym zakresie są: „Wielki Mogoł“, „Mascotta“ („Bettina“), „Wesele Olivetty“, „Gilette de Narbonne“ („Pierścień rodzinny“), „Miss Helyett“ i „L'oncle Celestin“. Z nich „Bettina“ i „Pierścień rodzinny“ cieszyły się i cieszą dziś jeszcze powodzeniem na naszych scenach operetkowych. Muzyka Audrana w jego utworach scenicznych odznacza się melodyjnością i lekkością, a stąd jego śpiewki operetkowe stały się nader popularne. „Lalka“ Audrana święci do tej chwili tryumfy na scenie teatru Nowości. Ostatnią operetką zmarłego kompozytora, którą przedstawi paryski teatr „Gaité“, jest „Le curé de Vincent“.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 24 SIERPNIA 1901.

Wiedeń: Przybył tu wczoraj rumuński prezydent ministrów, Sturdza i odbył z ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim, dłuższą konferencję.

Minister oświaty, dr Hartel powrócił tu wczoraj z Salzburga.

Berlin: Z polecenia cesarza każdy uczestnik wyprawy chińskiej będzie miał policzonym jeden rok służby, jeżeli spędził przynajmniej jeden miesiąc na lądzie i na wodach chińskich; jeżeli zaś spędził przynajmniej dziewięć miesięcy, będzie miał policzone dwa lata.

Berlin: „Voss. Ztg.“ uważa za pewnik, że przy najbliższych wyborach do parlamentu Polacy pokuszą się o odebranie centrum mandatów górno śląskich. Te usiłowania przecież prawdopodobnie zawiodą, ponieważ większość duchowieństwa stoi po stronie centrum.

Berlin: W związku floty, utworzonym celem agitowania za powiększaniem sił morskich Niemiec, odkryto znaczną defraudację, dochodzącą do 180.000 marek.

Paryż: Postanowienie Constansa co do zerwania stosunków dyplomatycznych z Turcją jeszcze nie otrzymało sankcji ministra Delcassego. Ową zwłokę tłómaczą zamiarem rządu francuskiego, by ułatwić sułtanowi odwrót przed poświęceniem ostatecznej decyzji.

Paryż: „Rappel“ donosi, że król włoski zawiadomił ambasadora Barrère'a, iż w jesieni lub z wiosną zamierza powitać prezydenta Loubeta na ziemi francuskiej. Zjazd nastąpi prawdopodobnie w Paryżu.

Jokohama: Rząd japoński myśli na serjo o reorganizacji armji. Odtąd godność ministrów wojny i marynarki będą mogli sprawować nietylko czynni oficerowie, ale także i osoby cywilne i obaj ci ministrowie pod względem odpowiedzialności, mają być zrównani z innymi kolegami. Szef sztabu będzie zależał wprost od samego Mikada.

Zjazd w Gdańsku.

Lundyn: „Daily Mail“ donosi, że król Edward VII weźmie udział w zjeździe gdańskim dnia 7 września i dopiero z Gdańska popłynie do Danji.

Bruksela: „Indep. Belge“ dowiaduje się, że na zjeździe monarchów w Gdańsku zapadną ważne decyzje w sprawie wojny południowo-afrykańskiej.

Cesarz Wilhelm II miał się wyrazić, że obecnie po śmierci babki i matki jest wolnym od skrupułów, jakie żywił poprzednio w tej sprawie.

Ks. Czun w drodze do Niemiec.

Rzym: Brat cesarza chińskiego, ks. Czun, jadący do Niemiec na czele misji, mającej na celu przeprosić cesarza Wilhelma za zamordowanie ambasadora bar. Kettelera, przybył tu wczoraj na statku „Bawarja“.

Księciu Czunowi towarzyszą dwaj niemieccy oficerowie, jenerał Richter i porucznik Rauch, a nadto 22 chińskich oficerów i dygnitarzy, oraz jeszcze 30 innych osób.

Ks. Czun jest jeszcze bardzo młody, liczy dopiero dwudziesty rok życia; wzrostu jest małego; twarz ma blado żółtą i wychudłą.

W Neapolu oczekiwał księcia attaché wojskowy berlińskiej ambasady chińskiej, Dollin-Kassing. Ks. Czun wiezie własnoręczny list cesarza Kwangsu do cesarza Wilhelma. W powrocie z Berlina ks. Czun ma złożyć wizytę także i włoskiej parze królewskiej.

Berlin: Książę Czun przybywa do Poczdamu pojutrze; cesarz przyjmie go wraz z świtą w zamku królewskim dnia 27 b. m. na uroczystem posłuchaniu. Podczas tego posłuchania będzie otaczała cesarza cała jeneralicja, oficerowie kwatery głównej, admiralicja, kanclerz i ministrowie stanu. Świtę księcia tworzyć będą z niemieckiej strony jenerał major v. Höpfner i major, baron v. Lytwitz.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż: „Figaro“ zamieszcza sensacyjny artykuł w sprawie zatargu turecko-francuskiego. — Pierwszy to raz — powiada — aby panujący zobowiązania, przyjęte wobec ambasadora innego mocarstwa, w ciągu 24-ch godzin cofał i własnemu monarszemu słowu przeczył. Jest to obraza, której Francja nie może puścić płazem. Byłoby bezcelowem posiadać tak olbrzymią i respekt budzącą armję, tak silną marynarkę i przymierze z największem cesarstwem świata, gdybyśmy obrazę, jaka nas dotknęła w Konstantynopolu, cierpliwie i bezkarnie znieśli. Musimy żądać i otrzymać zupełne zadośćuczynienie.

Wywody „Figara“ wywołały, z powodu ścisłych jego stosunków z ministrem spraw zewnętrznych Delcassém, silne wrażenie.

Paryż: W Tulonie oczekują lada chwila rozkazu do odpłynięcia drugiej dywizji eskadry śródziemno-morskiej na wody lewantyńskie.

REIM i SPÓŁKA, KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B, polecają najtaniej

Oliwę kaukazką do maszyn rolniczych
Nr. 0 . . . po kr. 64.— | Nr. 2 . . . po kr. 48.—
Nr. 1 . . . po kr. 56.— | Nr. 3 . . . po kr. 44.—
Nr. 4 (krajową) . . . po kr. 36.—
Oliwę amerykańską po kr. 64.— za 100 kg. loco Kraków, Oliwę lecerską, Oliwę rzepakową,
Smarowidło na osie, belgijskie i krajowe, Smarowidło na obuwie nieprzemakalne, Smarowidło i Lakiery do uprzęży

Pasy i Gurty do maszyn, Nity, Śruby i Rzemyki do spajania pasów, Węże gumowe, parciane i spiralne, Latarki stajenne, ręczne i kieszonkowe, Wiaderka do gaszenia ognia, — Szczotki i Zgrzebła do koni Smarowidło na kopyta, Mydło do siodeł, Płyn restytucyjny Kwizdy — Wódka francuzka

Sinny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy

Lakiery, Kremy i Pasty do odświeżania kolorowych bucików. 2102

Kalosze rosyjskie i amerykańskie
Podeszwy wkładkowe do bucików, **Podeszwy gumowe**
Artykuły gumowe chirurgiczne, Artykuły hygieniczne, Przyrządy lekarskie, Papier klosetowy

Płaszcze nieprzemakalne męskie i damskie 1) zewnątrz gumowane, 2) zewnątrz z materyi, wewnątrz gumowane, 3) zewnątrz i wewnątrz z materyi z wkładką gum. Najnowsze materye modne.

Perfumy, Wodę kolońską, Pudry, Mydła toaletowe, Olejki, Pomady i wody toaletowe na włosy, Środki do czyszczenia i konserwowania zębów, Przybory do golenia, Rozpylacze do perfum i inne Artykuły toaletowe

Farby olejne i akwarelowe, Kasetki z farbami kompletne, Przyrządy do malowań olejnych, akwarelowych, na terakocie, porcelanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania, Pędzle w różnych gatunkach.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
Kraków, Rynek 30,
Telefonu Nr. 418
wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32-ce). 2104
Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.
Cena egz. bez opr. 2 korony, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe 2 k. 50 gr. — Toż z brzegami pąsowemi 3 k. W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka 5 k. — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe 17 koron i 50 hal. Taka sama oprawa w maroquin du Levant 19 kor. i 50 hal. Na porto należy dołączyć 40 groszy.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
D. E. FRIEDLEINA w Krakowie
Rynek gł. L. 17 (telef. 452)
wyszły
POEZYE Edmunda Biedera
serya I.
Cena egzempl. broszurow. 1 złr. 30 ct.
„ „ oprawnego 1 „ 80 „
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1905 18 0

Dla Panów Studentów
dwa frontowe, widne i suche pokoje, wikt zdrowy i troskliwa opieka. Plac Szczepański L. 7, II piętro, drzwi Nr. 8. 2243 1 1

BILARD
używany do sprzedania przy ul. ...rskiej l. 13 w Kawiarni. 2.41 1 2

...uro koncesjonowane
...a rządców, ekonomów, pisarzy, go...nie, panny służące i sklepowe. Bony niemki, kucharzy, ogrodników, kowali, służbę dworską, lokaji pokojowe, kucharki i mamki. Przypominając się pamięci Szanownej Publiczności R. Krassuska ul. Jagiellońska Nr. 6, w Krakowie 2238

Panowie studenci
z lepszych domów znajdą umieszczenie wraz z wiktem i rodzicielską opieką. Zgłoszenia: ul. Stachowskiego Nr. 101. parter, front. 2201 3 3

Fortepian
w bardzo dobrym stanie, **do sprzedania.** — Dębniki Nr. 83 vis a vis Wawelu. 2213 2 3

Wyższa Szkoła Handlowa w Krakowie
z prawem publiczności

przeznaczona jest dla młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. 2242 1 3

Szkoła ma 4. letni program nauki szkolnej. Warunki przyjęcia są: ukończona niższa szkoła średnia lub 3-cia klasa wydziałowa z egzaminem wstępnym z języka polskiego, rachunków i algebry.

Z Wyższą szkołą handlową połączona jest szkoła handlowa **uzupełniająca,** której celem jest uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy tej szkoły obejmuje 3. lata nauki (popołudniowej, codziennie od godz. 2 do 4-tej). Do szkoły tej będą przyjęci uczniowie: którzy ukończyli a) 5-tą klasę ludową b) lub naukę w ogólnej szkole uzupełniającej lub przy egzaminie wstępnym okażą wiadomości odpowiadające warunkowi a) lub b).

Wpisy do obu szkół odbywają się w dniach od 1 do 4 września b. r.

Ulica Sienna L. 16, I-sze piętro.

Prawdziwe Polskie Wódki
i znakomity Porter tenczyński
poleca 2117 24 0
Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku
ulica Bracka Nr. 11.

A. HAWEŁKA
C. i K. DOSTAWCA DWORU
w Krakowie — poleca 2216 2 4
Winogrona kuracyjne
voeslauskie i badeńskie.
Przesyłki na prowincję w koszyczkach 5-kilowych uskutecznia się odwrotnie.

Bazar wyrobów krajowych
I. F. J. Komendziński Zakopane
urządza w swym lokalu przy Krupówkach
WYSTAWĘ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO
przez kilka niedziel w południe od godz. 12 do 2-giej.
Szanownych Rodaków zamieszkałych i bawiących w Zakopanem, uprzejmie zaprasza. 2173 2 4
Podczas wystawy wszelka sprzedaż wykluczona.

Poszukiwane są
do zaprzęgu: **kuc** lub **mały konik.** — **Kuczer-wolant** na 3 osoby, na resorach, lekki, prawie nowy, jasion., oraz **Gabriolet-wolant** na 6 osób, wygodny, lekki, na parę lub jednego konia nadeszły i są do sprzedania **w składzie powozów używanych St. Cyrankiewicza ul. Szpitalna L. 34,** naprzeciw teatru krakowskiego. 1435

Panienki
uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie u p. Klemensiewiczowej, wdowy po urzędniku. Kraków ul. Dolnych Młynów l. 6 I p. 2169

PANIENKI
potrzebujące nauki w zakresie szkół ludowych lub seminarjum nauczycielskiego w celu egzaminów wstępnych — oraz **nauczycielki** potrzebujące przygotowania do egzaminu ludowego czy wydziałowego 1-ej grupy, zechcą się zgłaszać ul. Stachowskiego Nr. 101, I piętro; między godz. 1-szą a 4-tą popołudniu. 1689 2 8

Sebalda Münnichowa.

Udzielam również nauki języka francuskiego metodą b. przystępną tak dzieciom jak osobom dorosłym.

Słonina węgierska
100 Kgr. złr. 52
Słonina polska
100 Kgr. złr. 56
poleca handel **Jakóba Piekły** w Podgórzu Zlecenia z prowincji załatwia odwrotnie. 1971 5 5

FIRMA ZAŁOŻONA W R. 1884.
Skład wszelkich Materjałów Budowlanych
i Fabryka Wyrobów Betonowych
Andrzeja Guzikowskiego
Kraków, Rynek Kleparski L. 10, (Telefon Nr. 264).
Wyłączne zastępstwo Fabryki „LEDERER & NESSENYI“ Rur steingutowych i Wyrobów szamotowych.

Utrzymuje na składzie:
Portland-Cement opolski i krajowy,
Wapno hydrauliczne kufszteinskie,
Gips murarski i sztukaterski,
Papę do krycia dachów, asfaltowe płyty izolacyjne, Rury steingutowe glazurowane wewnątrz i zewnątrz,
Posadzki steingutowe, Dachówki, Ter,
Carbolineum, Trzcinę sufitową itd.

Wyrabia:
Posadzki cementowe, w kilku formatach,
Rynny betonowe z przykrywami,
Rury okrągłe betonowe o różnych średnicach,
Krążki studzienne, 2028 4 4
Muszle pod rynny,
Płyty trotoarowe i t. d.

Podejmuje się krycia dachów papą ogniotrwałą i dachówką, osusza wilgotne ściany.



ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 2118 41 0
według własnych lub dostarczonych rysunków.

Innych składów w Krakowie nie mamy.



Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają sie najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 1617

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniejsza firma G. Neidlinger

FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40,** naprzeciw teatru miejskiego. **w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.**

UWAGA: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.